



BIBLIOTEKARZ PODLASKI
4/2022 (LVII)
<https://doi.org/10.36770/bp.746>
ISSN 1640-7806 (print) ISSN 2544-8900 (online)
www.bibliotekarzpodlaski.pl



Marek Nalepa*

Uniwersytet Rzeszowski, Polska / University of Rzeszów, Poland

ORCID: 0000-0001-9632-1033

Gawęda dubiecka Wincentego Pola

Wincenty Pol's Dubiecko Storytelling

Abstract: Wincenty Pol's ties to the Podkarpacie region (Sanok, Przemyśl, and Gorlice Lands) resulted in many important works, such as "Songs and Our Land", "Mochort", "Szajne-katarynka", "Pictures from Life and Nature", and numerous occasional poems. Some of these works were inspired by the writer's acquaintance with members of the Krasicki family of the Rogala coat of arms, especially with General Ksawery Krasicki. The article discusses the second part of *Memoirs of Pan Benedykt Winnicki*, written in the Podkarpacie region, entitled "Senators' Consent. The Tradition of the Gentry from Sanockie", the inspiration for which was Ignacy Krasicki's visit to Dubiecko, two years after his appointment as bishop, and his settling of a dispute between two feuding Sanok families of the Bale and Mniszchy. The author shows that in telling this story, Pol used the Dubiecko variety of storytelling, just as Franciszek Karpiński had done half a century earlier in *Journey from Dubiecko to Skalka*. It is possible that the choice of form was influenced by the "spirit of the place"—the landscape with the palace and park complex belonging to the Krasicki family and its residents and guests.

Keywords: Wincenty Pol, Dubiecko, folk tale, the Krasicki family, regionalism.

* Marek Nalepa – prof. dr hab., kierownik Zakładu Literatury Staropolskiej i Polskiego Oświecenia na Uniwersytecie Rzeszowskim, autor m.in. monografii *Między żarliwością a zdradą: studia i szkice o literaturze późnego polskiego Oświecenia* (2010).

1. W podkarpackich dworach, dworkach i pałacach

O biograficznych i literackich związkach Wincentego Pola z Podkarpaciem zdecydowały jego kontakty nawiązane w czasie powstania listopadowego. Dzięki nim po raz pierwszy w 1832 roku zetknął się on z właścicielem Bachórcza Franciszkiem Ksawerym Krasickim, synem Antoniego i bratankiem Księcia Biskupa Warmińskiego.

Hrabia był osobą powszechnie znaną w ziemi sanockiej i przemyskiej. Do legend przeszły jego pasje myśliwskie i zasługi obywatelskie. Chrztu w Dubiecku udzielił mu ksiądz Marek Jandołowicz. Jeszcze jako dwunastoletni chłopiec kształcący się pod okiem kanoników warmińskich przyszły generał podjął próbę ucieczki z dworu biskupiego swego stryja w celu dostania się do Gdańska, a stamtąd do Francji, gdzie następnie zamierzał zaciągnąć się do gwardii królewskiej. Ten plan wprowadzić się nie powiódł (biskup wysłał za nim pościg), ale już w wieku piętnastu lat Ksawery Krasicki znalazł się w brygadzie kawalerii generała Michała Wielhorskiego pod bezpośrednią komendą Stanisława Mokronowskiego. Także jako nastolatek uczestniczył w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 roku. Walczył między innymi pod Zieleńcami i Dubienką, a za odwagę, którą się tam wykazał, otrzymał medal *Virtuti Militari*¹ i awans na chorążego. Jego towarzyszem kampanijnym był Szymon Mohort, porucznik polskich wojsk granicznych na Ukrainie. Wedle anegdot, miał służyć ojczyźnie przeszło 80 lat i poległ dopiero w bitwie na Boryszkowskiej Grobli, w której brał udział również Ksawery Krasicki. Starzec ów tuż przed śmiercią podarował osiemnastoletniemu wówczas szlachcicowi z Dubiecka cenną karabelę.

W insurekcji 1794 roku Krasicki walczył pod Szczekocinami, a po bojach o Powązki Kościuszko osobiście wręczył mu złotą obrączkę nr 9 z napisem: „Oczyzna Obrońcy Swemu”. Za zasługi awansował z rotmistrza korpusu kawalerii narodowej do stopnia majora 4 pułku huzarów. W 1809 roku przeprowadził z Przemyśla pluton 5 Pułku Strzelców, wyswobadzając Sanok spod władzy Austriaków. Na krótko jednak, gdyż do miasta natychmiast skierowano pułk huzarów węgierskich, przed którymi bratanek XBW bronił – wprowadzić bezskutecznie, jak się okazało, ale za to z sarmacką fantazją – miejscowego zamku, pamiętającego jeszcze czasy Kazimierza Wielkiego², co po latach zostało

¹ Otrzymał medal, a nie krzyż, ponieważ nie był oficerem.

² Zob. A. Romaniak, *Ostatni obrońca sanockiego zamku*, „Tygodnik Sanocki” 2005, nr 33 (719), s. 11.

upamiętnione poświęconymi mu dowodami uznania: tablicą okolicznościową, nazwą ulicy w Sanoku, tytułem „ostatniego obrońcy sanockiego zamku” oraz wierszem zmarłego niedawno Janusza Szubera pt. *Xawery*³. Natomiast sam generał ufundował w 1810 roku stojącą do dziś kapliczkę wotywną za uratowanie życia w czasie niebezpiecznej ucieczki na koniu i udanej przeprawy przez San, w którego nurty, wedle legendy, miał skoczyć z wysokiej skarpy wieńczącej starą część miasta⁴.

Janusz Szuber we wspomnianym wierszu tak opisał żołnierski czyn arystokraty:

Nie, to niemożliwe,
 Że patrzę teraz przez okno mojego pokoju
 Na kapliczkę świętego Jana Nepomucena,
 Który z groźnej topieli Xawerego Hrabiego
 W 1809 i od oblegających go Austriaków uratował,
 Aby na koniu mokrym, sam do szpiku mokry,
 Do zamku leskiego szczęśliwie dotarł⁵.

W czasie kolejnego zrywu narodowego Franciszek Ksawery Krasicki⁶ został przewodniczącym Komitetu Pomocy dla Powstania na terenie Galicji. Dzięki niemu niektórzy internowani przez Austriaków żołnierze generała Józefa Dwernickiego mogli wrócić na pola bitewne w pełnym ekwipunku wojskowym.

³ Zob. A. Sulikowski, *Niepewność drugiego brzegu*, „Świat i Słowo” 2004, nr 1 (2), s. 298. Wcześniej generał z kilkoma podwładnymi upozorował kontratak od strony bramy wjazdowej sanockiego zamku, co pozwoliło reszcie jego oddziału wyzwolić się z pułapki.

⁴ Píše Ludwik Dębicki: „Lecz pan Ksawery, otoczony dokoła w zamku sanockim, spał konia, przesadził mur i po stromej ścieżce zjechał po skale do Sanu, rzekę przepłynął w bród i znikł w przeciwnych lasach, gdzie też spotkał się ze swoim oddziałem i sformowałszy go na nowo, nocnymi marszami przeprowadził go do Zamościa bez żadnej straty. Stąd pomiędzy ludem urosła legenda, że pan Ksawery skoczył z wysokiej skały zamku sanockiego w nurty Sanu”. Zob. *Z pamiętnika i opowiadań Wincentego Pola*, [w:] tegoż, *Portrety i sylwetki z dziewiętnastego stulecia z ilustracjami*, Kraków 1906, s. 69.

⁵ J. Szuber, *Xawery*, [w:] tegoż, *Las w lustrach*, Rzeszów 2001, s. 57.

⁶ Jego syn Edmund (ur. 1808 r.) w powstaniu walczył pod komendą Józefa Bema, pełniąc funkcję bombardiera granatów sześciofuntowych. Wrócił do domu w randze podporucznika albo, jak podają niektóre źródła, porucznika.

Do późnych lat prowadził hrabia aktywne życie. Jego ruchliwość była wręcz zadziwiająca. Trzy miesiące w roku mieszkał u siebie w Bachórcu, trzy w Lesku, często bywał w Kalnicy, gdzie nie musiał się narażać na widok znienawidzonych urzędników austriackich i gdzie polował na grubego zwierza. Chętnie otaczał się młodzieżą, wspominając w ich gronie swoje przygody z przeszłości⁷.

W jednym z przypisów do *Mohorta* Pol odnotowuje, iż Krasicki jeździł konno od sześciu do dziesięciu godzin dziennie, a jesienią – z udziałem chartów i w towarzystwie Stanisława Preka z Łopuszki (kapitana i kawalera Legii Honorowej otrzymanej za udział w bitwie pod Lipskiem 1813 roku, starszego brata pamiętnikarza Franciszka Ksawerego), Stanisława Morelowskiego, dworzanina dubieckiego, a także paru przyjaciół. Polował do pierwszych śniegów na równinach podgórskich, zapędzając się w Rzeszowskie, a nawet w okolice Baranowa Sandomierskiego. Każdego dnia przebywał na innym dworze, gościnnie podejmowany przez właścicieli, zapowiadając swe wizyty uprzednim przesłaniem upolowanych zajęcy. Jak dodaje pisarz,

Do śmierci zachował p. Ksawery ten sam sposób życia, a cały skład jego dworu świadczył o starych tradycjach domu i młodości, na ukraińskich kresach spędzonej. Lubo co do wyobrażeń postępował nie tylko z wiekiem, ale nawet z dniem każdym, nie znałem człowieka równie starożytnego co do obyczaju, równie nowoczesnego co do znajomości wypadków historii bieżącej. Umysł zawsze jednostajnie spokojny i pogodny, nigdy w niczym niezachwiana wola, wielka prostota, w pojmowaniu wypadków sąd zawsze krótki, doraźny a trafny⁸.

7 Pisz Marian Tyrowicz: „Krasicki słynął również jako gawędziarz, niewyczerpany w temacie wspomnień z czasów swej służby na Ukrainie i wydarzeń listopadowych. Wieczorne gawędy gromadzące w dworze leskim nie tylko myśliwych, ale i świat pisarski, inspirowały m.in. twórczość W. Pola (*Mohort, Wieczory kalenickie, Rok myśliwca, Starosta Kiślacki* i in.)”. Tegoż, *Ksawery Franciszek Krasicki (1774–1844)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 15, Kraków 1970, s. 157.

8 Tenże, *Objaśnienia* [do *Mohorta*...], [w:] *Poezje Wincentego Pola*, t. 2, nowe poprawne i powiększone wydanie, nakładem autora, [wydanie nowe w czterech tomach], Wiedeń 1857, s. 170 (Nr 3). W wykorzystanych w artykule cytatach ze źródeł dziewiętnastowiecznych dokonano transkrypcji polegającej na uwspółcześnieniu ortografii i interpunkcji.

Zygmunt Kaczkowski tak wspomina Krasickiego: „Pan Ksawery był wówczas starcem przeszło siedemdziesięcioletnim, był niewielkiego wzrostu, z małymi, białymi, w górę podkreconymi wąsami, ale był czerstwy i żywy jak młodzian, miał oko pełne żywego blasku i ognia i głos dźwięczny, donośny, którego nie można było nie słyszeć. Jego dwór [w Leskiej Posadzie – M. N.] był uważany za pański, bo był hrabią św. państwa rzymskiego, miał wiele ilustracji w swym

W pierwszej połowie XIX wieku do Krasickich należały rozległe dobra ciągnące się od Dubiecka do Bieszczad. Wincenty Pol kilkakrotnie odwiedzał je w towarzystwie swojego mentora, chętnie uwalniającego się od uciążliwej obecności małżonki Julii z Mniszchów, po której wziął dobra sanockie z Leskiem, Posadą Leską i kluczem kalnickim.

Autor *Pieśni Janusza* zapewne niejednokrotnie podróżował przez Podkarpacie do domu rodzinnego we Lwowie i do Mostków. Po raz pierwszy bodajże z konkretnym celem przybył na te tereny w 1833 roku z zamiarem kontynuowania działalności spiskowej. Przyjechał konno, ubrany w czerwoną konfederatkę i krymską burkę. Towarzyszył mu Seweryn Goszczyński. Obaj zmierzali do dworku w Bereźnicy w powiecie leskim, należącej do Kaczkowskich. Tutaj mieli się spotkać z majorem Jerzym Bułharynem, który z kolei drogami galicyjskimi planował przyłączyć się do partyzantki Józefa Zaliwskiego. Owa pierwsza wizyta skutkowałą głębszymi związkami poety z tym regionem Polski, utrzymującymi się do początku lat sześćdziesiątych.

☞ rodzie i posiadał duży, od wieków pański majątek, a przecież był to dwór jak najzupełniej szlachecki, a przy tym z pewnym obozowym odcieniem, wyglądał prawie jak ukraińska stаницa. Sług wyższego rzędu, przyjaciół i rezydentów było zawsze dużo około niego; ale dopiero po dziedzińcach roilo się jak w ulu, bo trzymał czterdziestu czy pięćdziesięciu Kozaków, którzy pilnowali koni, psów gończych i wszelkich przyrządów do polowania. Dzień trawił zwykle na konnych przejażdżkach, ale rankami i wieczorami, a zresztą w dnie słotne kazał sobie nowe książki czytać i miewał wszystko, co wówczas wychodziło. Pamięć miał niesłychaną, co zresztą było zaletą wszystkich Krasickich, o wszystkim miał sąd swój własny, najczęściej niezmiernie trafny, patrzył na rzeczy z wyższego, ale zawsze patriotycznego punktu widzenia. Historię polską umiał jak nikt, ale ją znał z kronik, a z resztą z ustnej tradycji, a nie z opracowań późniejszych, w których jego zdaniem było dużo tendencji, a ducha nie było. [...] Pan Ksawery do konspiracji sam nie należał, ale polityką ówczesną żywo się zajmował i na wzór dawnych naszych magnatów, za pośrednictwem swoich własnych emisariuszów utrzymywał ciągle stosunki w Konstantynopolu, na Półwyspie Bałkańskim, na Węgrzech i w Paryżu. O jego dwór ocierały się wszystkie znakomitości całego kraju, o niego opierali się wszyscy znamienitsi emisariusze, zwłaszcza ze stronnictwa Hotelu Lambert. Tam wszystko wiedziano, co się działo w sprawie polskiej we wszystkich trzech zaborach i na emigracji; tam żył wówczas w całej pełni rozbudzony na nowo duch polski, który nie chciał nic wiedzieć o żadnych transakcjach i wierzył, że prędzej lub później naszymi własnymi szablami się wybijemy na wolność. A co do temperatury tak jego własnego, jak i tego patriotyzmu, który on chciał widzieć u wszystkich, to pamiętne są jego słowa, które często powtarzał: Co tam wasz patriotyzm! My byśmy byli dali sobie żyłki pruć dla Ojczyzny!". Zob. Z. Kaczkowski, *Mój pamiętnik z lat 1833–1843*, Kraków 1899, s. 43–44, 46. Na pogrzebie hrabiego w 1844 roku stawiała się okoliczna szlachta niemal w komplecie. Dwa leskie rynki były wypełnione wozami i końmi. Jak dodaje pamiętnikarz, „wszyscy to czuli, że duch wyższego lotu, co mieszkał pomiędzy nami, uleciał z ziemi i pokolenia żyjące zostawił w sieroctwie". Tamże, s. 48.

Na drugi dzień po przybyciu do Bereźnicy Pol wraz z właścicielem majątku Ignacym Kaczkowskim i jego ośmioletnim synem Zygmuntem⁹, a także z pięcioma innymi osobami (wśród nich z Sewerynem Goszczyńskim, Jerzym Bułharynem, Sylwestrem Brześciańskim, Tadeuszem Strzeleckim) wyruszył konno, na liczący 1069 m n.p.m. Łopiennik, skąd rozciąga się jeden z najpiękniejszych i najbardziej rozległych widoków na Bieszczady¹⁰. Rankiem, o wschodzie słońca już na szczycie poeta czuł się niczym „król zamczyska”. Natchniony, opowiadał o topografii Rzeczypospolitej, wskazując z dużym znanstwem jej dzielnice administracyjne i krainy geograficzne sprzed rozbiorów¹¹. Nazajutrz, już sam, udał się do Leska, aby spotkać się z Ksawerym Krasickim.

W latach 1836–1839 pisarz za jego namową zdecydował się na administrowanie kluczem kalenickim koło Baligrodu, u podnóża masywu Chryszczata (998 m n.p.m.)¹². Interesujący w tej sprawie jest list hrabiego z 12 grudnia 1834 roku, w którym proponując Polowi zarząd Kalenicy, powołuje się on na biografię Franciszka Karpińskiego, a dokładnie na decyzję poety o zaszcyciu się w dzierżawie kraśnickiej:

- ⁹ Przyszły powieściopisarz u schyłku życia to spotkanie z autorem *Pieśni Janusza* wspomniał uważając: „Pol miał wówczas lat dwadzieścia sześć, był smukły, miał maniery szlachecko-żołnierskie, cerę twarzy białą i świeżą, włosy ciemne, bardzo ozdobne, oczy ciemne, łagodnego ale bardzo świetnego blasku, był już wtedy nadzwyczaj wymowny, bez żadnej przesady, miał głos niezmiernie dźwięczny i sympatyczny, idący prosto do serca, litery «r» nie domawiał z francuska; w jego wymowie dodawało to pewnego uroku i nadzwyczajnie się podobało kobietom”. Zob. Z. Kaczkowski, *Mój pamiętnik z lat 1833–1843...*, s. 12–13. Zob. też: M. Mann, *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*, z dwoma portretami, t. 1, Kraków 1904, s. 280.
- ¹⁰ Kaczkowski tak opisuje jego obraz widziany z Bereźnicy: „Niebawem wszakże uderzył ich widok, który dla nich był nowym, a i dla nas zawsze był zajmującym. Cokolwiek dalej ku wschodowi widać było wysoką górę, która się nazywa Łopiennik. Nie jest ona tak wysoka, jak grzbiety Karpat; za nią ku południowi są połoniny, których płaskie szczyty są wyższe, ale tutaj, na wiele mil naokoło, jest najwyższą, a widok jej jest dlatego imponującym, że tak wygląda, jak gdyby na grzbiecie gór ktoś nową górę wystawił. Jej szczyt ma formę pochylonej głowy cukru, której cały grzbiet jest czarnym lasem okryty, ale naczółek jest łysy i w dniu pogodnym świeci barwą jasno zieloną. W tej chwili u spodu tej głowy cukru rozścieliły się mgły, białe jak mleko, a łysinę oświecały jasne promienie słońca, tak że przy zapadającym zmroku wyglądała jak gdyby jakieś błyszczące ciało niebieskie, zawieszone w powietrzu”. Tegoż, *Mój pamiętnik z lat 1833–1843...*, s. 11.
- ¹¹ Tamże, s. 19–20. Widok z Łopiennika miał natchnąć Pola do napisania cyklu *Pieśni o ziemi naszej*. Powstał on pod koniec 1835 roku podczas pobytu poety w Zagórzanach w okolicach Gorlic.
- ¹² Spasano tu kartoflami woły kupowane na Węgrzech, a potem z dużym zyskiem sprzedawano na jarmarkach w Lesku. Obecnie lasy w okolicach Kalnicy i Chryszczatej to ulubione miejsce zimowania bieszczadzkich żubrów.

Mój panie Wincenty!

Kiedy nie można służyć ojczyźnie, osiadł na roli jak Karpiński. Puszczę Ci Kalnicę. Będziesz mi z niej płacił, co się okaże, że płacić można, kiedy już nie chcesz tego, aby mój dom był Twoim. Będziemy się pocieszały w samotności górskiej – a nie pozbawiaj mnie przyjaciela na starość¹³.

Niespełna czteroletni okres pobytu w Kalnicy poświęcił Pol przede wszystkim na poprawę warunków bytowych oraz na podniesienie poziomu życia umysłowego podległych mu chłopów, przede wszystkim rusińskich; „robił tu drogi, stawiał mosty, chaty dla czeladzi folwarcznej i włościan, urządzał gorzelnię i tartak, siał i orał przez trzy lata”¹⁴. To wszystko jednak nie spotkało się ze zrozumieniem z ich strony. Mało znacząca okazała się jego troska o edukację i zdrowie tej grupy mieszkańców czy nawet zwykłe gesty humanitarne wobec nich, jak choćby dostarczanie żywności i paszy do zasypanych śniegiem chałup albo uczestnictwo w obrzędach ludowych, także pogańskich. Dodatkowo Pol nie umiał dostosować się do zwyczajów okolicznej szlachty, szczególnie do jej imieninowych pijatyk, a ta z kolei nie akceptowała demokratycznych poglądów społecznych oraz reformatorskich mrzonek pisarza¹⁵.

¹³ Cyt. za: L. Dębicki, *Z pamiętnika i opowiadań Wincentego Pola...*, s. 77.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ O swoich towarzyskich i sąsiedzkich troskach tak pisał: „Niczego nie zaniedbał, nic nie miałem sobie do wyrzucenia. O ranku siadałem na koni – przy świecach siadałem załedwo do stołu. Stawiałem chaty, robiłem drogi, budowałem mosty i tartaki, sądziłem po całych dniach sprawy, niosłem lekarstwo chorym, pomoc ubogim lub ukrzywdzonym. Ale cóż, wszystko się na nic nie zdało, bom nie pojmował obyczajów ludu i stanowiska sąsiadów moich, straciłem tedy miłość ludu i ściągnąłem na siebie nieprzyjaźń sąsiadów. Bo kiedy na sąd strony przyszły, nie chciałem przyjąć ani kur, ani białych raków (jaj), ani masła, ani bryndzy, ani grzybów, ani pieniędzy – więc zmieszane strony traciły do mnie zaufanie i jeżeli można gospodarz przegrał sprawę, nie pojmował tego, bo czując się możnym, wiedział, że ją w każdym sądzie wygra, a kiedy ją ubogi przegrał w sprawie przeciw możnemu, przypisywał to tajemnemu przekupstwu możnego, słowem – niewzięcie kubana wzbudzało podejrzenie stron spornych. Tak samo działo się i z bracią szlachtą, z sąsiadami. Zrazu kochali mnie bardzo, ale gdy pijatyki szkodziły zdrowiu memu, a do częstych wizyt i odwiedzin czasu nie miałem; gdy prześlepił tu św. Michała, a tam św. Tomasza i Józefa, gdy nie jeździł na targi i walne jarmarki, zabaw hucznych i uczt unikał, osamotniał i dom mój, nikt mnie nie odwiedzał prócz przejeżdżającego lekarza, komisarza, kwestarza i Węgra z pudełkiem towarów lub z olejkami; widocznie wpadłem w niełaskę sąsiadów: kiedym którego spotkał w drodze, kazał popędzać konie i udawał, że mnie nie poznaje, kiedym był w kościele, przechodził i wychodził innymi drzwiami, aby się nie spotkać ze mną – kiedy na gospodzie zejść się przyszło w miasteczku, udawali, że się spieszą, że mają sprawunki w mieście, i że są na

W tym okresie zdecydował się pisarz ostatecznie na ślub z Kornelią z Olaszewskich, którą sprowadził do Kalnicy. Urządził się w tzw. Szumnym Dworze, w widłach potoków Kalniczka i Tarnawka, w pobliżu jazu. Pomimo niechęci ze strony otoczenia, Pol czuł się tu dobrze w towarzystwie żony. Wolny czas spędzał na wędrówkach i rozmowach z rusińskimi góralami oraz Ksawerym Krasickim, który chętnie odwiedzał Bieszczady, aby zapolować na dziki, niedźwiedzie i jelenie. Doświadczył też bardziej mocnych wrażeń „bieszczadnika”: trzydniowej śnieżycy, w czasie której trzeba było oczyszczać z lodu na wpół zamrożonego psa czy rozgrzewać wróble szukające schronienia w izbie¹⁶, oraz ataku stada zgłodniałych dzików. Ostatecznie rozczarowany swymi nadziejami gospodarczymi, wyalienowany towarzysko i sąsiedzko, niezrozumiany przez chłopów, na wiosnę 1839 roku opuścił Szumny Dwór. Po latach wspomni jednak Kalnicę z tęsknotą w opowiadaniu *Z burzy górskiej (Obrazy z życia i natury)*, które rozpocznie literacką karierę tej bieszczadzkiej wioski położonej niedaleko Baligrodu, a lokowanej w 1483 roku przez Tarnowskich. Stanie się ona wraz z resztkami Szumnego Dworu (fragment kamiennej stodoły i potężne jesiony) inspiracją dla twórców związanych z ziemią sanocką. Okrzyknięty „bardem Bieszczad” Jan Szelc (1935–2008) w *Widokówce z Kalnicy* tak opisywał to miejsce:

Stare drzewa
obdarte z pamięci
i manier

☞ odjeżdżem. Mój ksiądz proboszcz, który był bardzo zacnym człowiekiem, perswadował mi z ludzkością, aby zaniechać tych nowacyj; po jakimś czasie milczał i kiwał już tylko głową, a nareszcie począł machać ręką i odchodził na znak, że niczemu, co ja robię, nie daje swojej aprobacyi. Jakieś utrudzenie i zwątpienie ogarnęło duszę... Pracą i zabiegami dzieńmi utrudziłem ciało, ale duszy utrudzić nie mogłem – gdy noc nadchodziła, była to noc straszna dla mnie, bo spać nie mogłem, biedziłem się myślami moimi i położeniem i zwykle dopiero usypiałem nad ranem... Z jakąś dziwną pogardą patrzałem na książki – nawet poetyczne natchnienie ustąpiło mi. Wystomniałem, zatrapiałem się w duszy. Jeżeli nocą przy świetle kominka napisałem kilka wierszy ołówkiem, były one tak smutne i tak dziwacznie chore, że po dniu odczytane robiły mi niemiłe wrażenie: zarzekałem się pisania tych wierszy, czyli raczej urywczycich myśli, które nazwałem *Niespane noce moje*”. Zob. W. Pol, *Z pamiętników siola*, [w:] tegoż, *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, pierwsze wydanie zupełne, przejrzone i uporządkowane przez samego autora, t. 10, seria 2: tegoż, *Dzieła prozą*, Lwów 1878, s. 320–322.

¹⁶ Zob. S. Majchrowski, *Wincenty Pol. Szkic biograficzny*, Lublin 1982, s. 108–110.

Z pustych obór
do wiaty
wiatr ugorem
po siano

Rój owadów
ze śladami dworku
Wincentego Pola

Gdzie stał obelisk
sklep stoi
a ludzie po wódkę
na zabicie niedzieli

Tylko potok śpiewny
jak zawsze
obmywa z tygodnia

ściągając drogę
do miasta¹⁷.

Rok przed opuszczeniem Szumnego Dworu Pol złożył Ksaweremu Krasickiemu propozycję przebudowy zrujnowanego podczas potopu szwedzkiego zamku w Lesku, odległym o około dwadzieścia kilometrów od Kalnicy. Po otrzymaniu pozwolenia zaprojektował plan nowej rezydencji, przekształcający budowlę obronną w klasycystyczny dwór z empirową kolumnadą¹⁸. Przez krótki czas

¹⁷ J. Szelc, *Widokówka z Kalnicy*, [w:] *Wincentego Pola bieszczadzkie ścieżki*, red. T. Szewczyk, A. Szczerbicki, Lesko 2009. Znalazły się tu też inne wiersze poświęcone Polowi: Janusza Szubera *Schodząc w dolinę*, Stanisława Żurka *Wincenty Pol patrzy przez okno Białego Dworku* i Januarego Poźniaka *Po upływie pół wieku, znów wiersz do Wincentego Pola*. Szuber swój wiersz rozpoczyna od takiego obrazu wioski:

Wszystko tu było teraz w stanie rozpadu,
Jakby nie dość minionych pożarów, wysiedleń.
Nawet dęby, prawdopodobnie z dworskiego parku,
Po części uschnięte, trupie.

Zob. P. Huelle, *Schodząc w dolinę*, „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 17, s. 30.

¹⁸ Zob. B. Janusz, *W starej siedzibie Kmitów*, „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 35, s. 578.

Marek Nalepa, *Gawęda dubiecka Wincentego Pola*

zamieszkał w nim wraz z rodziną, by po kolejnej przeprowadzce pozostawić obiekt, odremontowany i zrewitalizowany, Edmundowi Krasickiemu, synowi Ksawerego.

Sfinalizowanie robót budowlanych podsumował Pol poetyckim *Listem do P. Ksawerego Krasickiego z Zamku Liskiego, d. 13 grudnia 1838 r.* Przedstawił w nim burzliwe dzieje zamku, pierwsze zaś wersy utworu poświęcił swemu dobroczyńcy:

Po trudach i mokołach, i pielgrzymkach wielu
Owom osiadł u Ciebie, zacny przyjacielu!
W zamku, który przed wieki Piotr Kmita fundował,
Gdzie się ów sławny „Diabeł Stadnicki” wychował,
Gdzie Szwed wznosił pożary i wojenne wrzaski,
Gdzie żyli Ossolińscy, a umarł Pułaski!

A kędy od pół wieku puszczyk wołał z wieży,
A wieczorem w komnaty bił rój nietoperzy.
Kędy w siatce po odrzwiach pająk się kołysał,
A podróżny po murach imię swoje pisał,
Dziś snują się znów ludzie w pocziwej dziedzinie
I lampa świeci w oknach, a ogień w kominie.

O, długo patrzył na nas szary ten gród z góry
I wzrok jego był chłodny, samotny, ponury
Jak starego żołnierza, co żył dla ojczyzny
I nie ma czym na starość pokryć nawet blizny.
Tyś go dźwignął i okrył po leciech tak wielu,
A starzec do Cię mówi: „Dzięki, przyjacielu”¹⁹.

Bliskie relacje z Ksawerym Krasickim sprawiły, że niemal od początku swego pobytu na Podkarpaciu Pol chętnie gościł w Bachórcu niedaleko Dubiecka, gdzie w 1808 roku generał wznosił nowy dwór, który stał się siedzibą

¹⁹ W. Pol, *Objaśnienia [do Senatorskiej zgody...]*, [w:] tegoż, *Poezje Wincentego Pola*, t. 1, nowe poprawne i powiększone wydanie, [nowe wydanie w czterech tomach], Wiedeń 1857, s. 132–133 (Nota 32).

kilku generacji jego potomków (ostatnim właścicielem był Ksawery Krasicki, 1889–1950). O założeniach tego zespołu architektoniczno-parkowego tak pisał Roman Aftanazy:

Piękny, stary park krajobrazowy, otaczający dwór ze wszystkich stron, dochodził do brzegu Sanu, co podkreślało jego malowniczość. Na dziedzińcu przed dom wjeżdżało się przez murowany most, starszy prawdopodobnie od dworu. Środek dziedzińca zajmował trawnik obsadzony częściowo ozdobnymi krzewami, a częściowo pokryty rabatami kwiatowymi. Na gazonie ustawiano też latem hodowane w cieplarni ogromne agawy, palmy i inne rośliny egzotyczne²⁰.

W 1838 roku Pol założył tu śródpólną aleję drzew. Niewiele z niej pozostało do dziś, gdyż w drugiej połowie XX wieku wybudowano w jej okolicy wielką przemysłową chlewnię. Wydobywająca się z niej gnojownica zniszczyła wiele pomnikowych drzew²¹, pamiętających i generała, i poetę.

Gościł ponadto Pol w podkarpackich majątkach nienależących do Krasickich: w Rzepedzi u poety Jana Kantego Podoleckiego, kolekcjonera rodzimej twórczości ludowej, spiskowca, badacza kultury Łemków i Bojków (ojcem Podoleckiego był administrator dóbr Rogalitów). Wędrował Pol z autorem poematu *Hnatowe Berdo* po górach i przyglądał się miejscowym obrzędom sobótkowym, co potem utrwalił w opowiadaniu *Z Szerokiego i Niskiego Beskidu* (*Obrazy z życia i natury*) następującym opisem:

Ściemniło się w końcu – czas był spokojny, a noc ciepła, czerwcową. Z dala szumiała po jazach Osława. Roje świętojańskich muszek pętały dokoła. Zapalono sobótkę [...]. Ogień wzmagając się coraz wyżej, oświecił całą okolicę, a ryk bydła przerażonego ogniem, odgłos tysiącletnich pieśni, śmiech niewiast, radość dzieci, ten gwar na koniec poważnych gazdów – to wszystko razem odbijało się cudownie przy tej świeżej zieloności

²⁰ R. Aftanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, [cz. 2: *Ziemie ruskie Korony*], t. 8: *Województwo ruskie. Ziemia Przemyska i Sanocka*, wyd. 2 przejrane i uzupełnione, Wrocław 1996, s. 306.

²¹ Zob. J. Piórecki, *Dwory i ogrody w dolinie Sanu – dziedzictwo kulturowo-przyrodnicze*, [w:] *III Konferencja Naukowo-Techniczna „Błękitny San”. Materiały konferencyjne, Dubiecko, 21–22 kwietnia 2006*, s. 215–216, tinyurl.com/bp57-nal-1 [dostęp: 9.05.22].

czerwcowej, czerwoną łuną oświeconej i przy tym spokoju nocnym, w którym się ciemne świerkowe góry nad Oslawą wznosiły!²².

Przyjeżdżał również Pol do pałacu w Nozdrzcu, wybudowanym w 1843 roku przez galicyjskiego posła Ludwika Skrzyńskiego, jak się przypuszcza, według projektu Aleksandra Fredry; do Góry Ropczyckiej należącej do Kazimierza Starzeńskiego; kilkakrotnie do Przemyśla, gdzie spotykał się ze swoją siostrą Ewą Wiktoria²³ i Aleksandrem Zawadzkim, fizykiem i nauczycielem w miejscowym gimnazjum. Ten ostatni był kolegą brata poety Franciszka. W czasach lwowskich uczył Stanisława Konstantego Pietruskiego, wybitnego badacza fauny i flory Karpat oraz założyciela pierwszego w Polsce ogrodu zoologicznego. W Przemyślu na przełomie lat 1861 i 1862 prowadził na podstawie własnych planów renowację kaplicy Drohojowskich w miejscowej katedrze.

Nie spodobała się natomiast Polowi Medyka, którą uważał za zaniedbaną²⁴, chociaż słynęła już wtedy z nowoczesnego ogrodu założonego przez Gwalberta

²² W. Pol, *Obrazy z życia i natury*, [w:] tegoż, *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 4, seria 2: tegoż, *Dzieła prozą*, pierwsze wydanie zbiorowe przejrane i uporządkowane przez samego autora, Lwów 1876, s. 148–149. Zob. M. Łoboz, *Obserwacje natury i romantyczna podróżomania, czyli naukowe ambicje Wincentego Pola*, [w:] *Świat Wincentego Pola. Język i natura, natura i naturalności*, red. T. Piersiak, Lublin 2014, s. 31–41.

²³ Była ona żoną Wincentego Napoleona Longchamps de Bérrier (1808–1881), prawnika, powstańca listopadowego i działacza konspiracyjnego, od 1861 roku związanego z Przemyślem i tam pochowanego.

²⁴ Medyka sporo straciła na swej atrakcyjności po zniszczeniach i grabieżach rabacyjnych. Wysiłkiem właścicieli odzyskiwała jednak stopniowo swój blask: „Największy atoli rozgłos zjednały Medyce biblioteka i nagromadzone tu zbiory naukowe przez śp. Gwalberta Pawlikowskiego, który jako znawca, a przy tym człowiek zamożny, umiał i mógł zaopatrzyć je w najcenniejsze i najrzadsze przedmioty. Biblioteka medycka, ustępująca wprawdzie co do liczby książek bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, posiada jednak wiele dzieł rzadkich i bardzo szacownych, mnóstwo najdawniejszych druków i osobiowości bibliograficznych, pomiędzy którymi są pochodzące z XIV i XIII wieku, z dobrze zachowanymi pieczęciami. [...] Samych map i atlasów znajduje się tutaj około tysiąca, sięgających najdawniejszych początków sztuki kartograficznej. [...] Największym jednak bogactwem odznacza się zbiór rycin, zamożniejszy co do osobiwości w nim nagromadzonych od wszystkich innych zbiorów w całej dawnej Polsce. [...] Ogród medyczny, lubo dziś zaniedbany, jest zawsze ze wszech miar godnym widzenia. [...] zasilał on przez długi czas, a nawet i dziś jeszcze zasila, wszystkie niemal ogrody galicyjskie krzewami i kwiatami, rozsyłanymi stąd w rozmaite strony kraju. Praktyczna szkoła ogrodnictwa, pod sterem biegłego ogrodnika-botanika, dostarczała również ogrodników na całą Galicję, w czym dziś zastąpiła ją szkoła założona przed kilku laty przy ogrodzie botanicznym we Lwowie. Szklarnie i cieplarnie medyczne przenoszą zabłąkanego w nich podróżnika w dalekie południowe strefy. ☞

Pawlikowskiego. Z zaciekawieniem oglądał tu jedynie kolekcje map (zgromadzono ich blisko sześćset) i atlasów, mniejszą uwagę poświęcając egzotycznym i rzadkim roślinom. Zostawił jednak w księdze domowej pamiątkowy utwór (*Wiersz napisany w Medyce w księdze na ten cel przeznaczonej*), wpisujący się w botaniczną topikę miejsca:

Kto kwiatek rzuci na drogę ciernistą
Z tem sercem czystem i z tą chęcią czystą,
Aby bliżniemu drogę tę umilił
I niebo Boże ku ziemi przychylił,
Temu kwiat rośnie, który nie zaginie,
Choć kwiaty zwiędną i wiosna upłynie²⁵.

Odwiedzał ponadto Iwonicz, gdzie jego brat Józef był naczelnym lekarzem zdrowym. Swój pobyt w tym miasteczku upamiętnił szkicem *Nieźli są ludzie. Obraz z życia*, dobrze oddającym charakter rozmów, zachowań i nawyków kuracjuszy²⁶,

☞ Tu, niby w ojczyźnie swojej, aklimatyzowała się palma, zasłaniająca sklepienie zielonym baldachimem swych liści, stuletni aloes sążniowy wystrzelił kwiatem, smukłe cyprysy stoją rzędami, jak płaczki żałobne, las rozkwitłych kamelii otacza cię wokół, a mnóstwo róż i najrozmaitszych krzewów, kwitnących od brzasku wiosny do późnej jesieni, najcudniejsze roztańcza wonie i urozmaica bujną zieloność ogrodowych trawników”. Wł[adysław] Z[awadzki], *Medyka*, „Tygodnik Ilustrowany” 1864, t. 10, nr 256 (20 sierpnia), s. 2.

²⁵ W. Pol, *Wiersz napisany w Medyce w księdze na ten cel przeznaczonej*, [w:] tegoż, *Dziela Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 5, seria 1: tegoż, *Poezje*, pierwsze wydanie zbiorowe przejrzone i uporządkowane przez samego autora, Lwów 1876, s. 356.

²⁶ Oto próbka tej realistycznej prozy: „Prosimy na konsylium – odrzekł lekarz z daleka; jakoż wzięwszy po parę cygarów, wysypaliśmy się wszyscy z pomieszkania pana Maurycygo, a za nami wychodziło coraz więcej mężczyzn ze swoich komórek i plac przechadzek ożywał się z każdą chwilą więcej; w długich szeregach trzymając się popod ręce, kłanialiśmy się w przechodzie najprzód paniom stojącym u okien; chwilką później przerwały się te łańcuchy, a przed każdym oknem zatoczono małe kółko lekkiej pogadanki o deszczu i burzy, a nieco później jeszcze pojawiły się panie w burnusach, w ciżemkach, w wielkich chustkach i przechadzały się najprzód tylko małym krokiem po korytarzach i gankach, a potem wciągnięte rozmową w coraz większe koło wysunęły się przed ganki i uplotły z wolna razem z mężczyznami długie ruchome łańcuchy, które zajęły całą szerokość przechadzki. W mieście dostarcza przedmiotu do rozmowy nie bardzo zabawnej, teatr, gazeta i moda; na wsi urodzaj pogoda i droga; a w kąpielach wzbogaca się jeszcze ten zapas rozmową o źródle i łaźni. Ile pani kubków pija? Jak służą wody? Skutki tych wód są prawdziwie cudowne! Dziś dla wilgoci kąpiel przerwana. Co to była za burza! Co za pioruny! – Słowem każdy zaczynał wykrzyknikiem o burzy lub kwestiami o źródle, o zdrowiu i wodach, a kończył na piorunach. Panie mówiły o swoim przestachu i spazmach ale wszystkie wyglądały ☞

oraz wierszem *Przy palącym się źródle w Iwoniczu, zwanym Belkótką*²⁷, wyrzniętym później na tablicy pomnika poety stojącego przy ujściu ciek. Przyjeżdżał także do Leszczowatego niedaleko Ustrzyk Dolnych, do Romana Cyriaka Kraińskiego, oficera wojsk austriackich i członka Stanów Galicyjskich. Chętnie gościł w Polance, dziś dzielnicy Krosna, w dworku kolegi uniwersyteckiego ze Lwowa i towarzysza wspólnych wypraw myśliwskich Tytusa Trzecieckiego, filozofa, właściciela hut szkła (gdzie produkowano między innymi butelki na wodę mineralną) i żelaza, współzałożyciela (z Ignacym Łukasiewiczem) pierwszej na świecie kopalni ropy naftowej w Bóbrce. To tutaj w czasie rabacji chłopskiej w pożarze dworu spłonął cały dorobek piśmienniczy Pola, rękopisy i rysunki – rezultat dziesięcioletnich studiów i trwającej pięć lat podróży naukowej. Na oczach syna i żony przywiązanego do drzewa poetę pobito kijami i cepami do nieprzytomności, a następnie zalanego krwią, z połamanymi żebrami przetransportowano do więzień w Moderówce i Jaśle²⁸. Echa tych smutnych doświadczeń pobrzmiwają

☞ świeżo i rumiano. Nadeszła godzina herbaty. Z wysokiego balkonu, który góruje w lesie nad całą doliną łązienek, ozwały się wdzięczne głosy muzyki wieczornej i płynęły ponad głowami naszymi, ślizgając się po wierzchołkach smukłych jodeł, przysiadając na chwilę pod sklepieniami cienistych buków, płynęły one wzdłuż doliny ku odległej wiosce. Pora nęciła jeszcze do przechadzki, ale godzina herbaty ma także swoją ponętę, powoli znikają panie, rozplatając znowu te długie ruchome łańcuchy, żegnając ulotnym uśmiechem”. Zob. W. Pol, *Nieźli są ludzie. Obraz z życia*, [w:] tegoż, *Obrazy...*, Lwów 1845, 170–172.

²⁷ Zob. *Wincentego Pola improwizacje w roku 1843 na źródło iwonickie, „Belkótką” zwane*, „Rozmaitości” 1844, nr 51 (21 grudnia), s. 401; [J. Gnatkowski], *Belkótko*, „Dziennik Mód Paryskich” 1844, r. 5, nr 18 (24 sierpnia), s. 137–138.

²⁸ Zob. B. Leszczyńska, *Wincenty Pol i ks. Karol Antoniewicz – wspólnota ducha i twórczości*, „Zeszyty Naukowe KUL” 2018, nr 1 (241), s. 521–522. O tych dramatycznych wydarzeniach z udziałem Pola, żony i syna poety, jego brata Józefa i Tytusa Trzecieckiego tak pisze Ludwik Dębicki: „W jednym mgnieniu oka dwór cały w Polance został zrabowany i zniszczony. W chwili, kiedy przed gankiem dziedzic Trzeciecki, Wincenty Pol i brat jego Józef starali się rozbestwionych włościan uspokoić, zarzucono im podstępnie liny pod nogi i obalono na ziemię. Tu dopiero, gdy runęli na ziemię, rozpoczęto cepami ich młócić jak snopy, a omdlałych skrępowano postronkami i przywiązano wszystkich trzech do jednego drzewa. Przez pięć godzin zawisli tak do drzewa przywiązani, zbrogzeni krwią, czekając na śmierć. Cała tuszcza znęcała się nad nimi; to odchodziła od jeńców, jadła, piła, paliła ognie, sprzątała, papiery, książki, niszcząc wszystko i rabując, to znów powracała od czasu do czasu a najokrutniejsi opilcy, zbójce, a rozbestwione kobiety wymyślali coraz to inne męki. Był rozkaz dany chłopom, aby nie mordować kobiet i dzieci. Pani Polowa wraz z synem nie odstępowała już na krok od owego słupa, a gdy się wracali oprawcy, aby zadawać nowe rany, żona zakrywała sobą i chłopczyną ojca i męża. Ten puklerz z ciała kobiety i dziecka doprowadzał na chwilę do opamiętania zbójców, zwłaszcza że modlitwy, łzy i zaklęcia żony i syna budziły ostatnią iskrę ludzką. Lecz nie zawsze i ta obrona była skuteczną. Skrępowany Pol patrzył, jak kilkakrotnie odrywano odeń syna, który się konwulsyjnie do niego tulił i z bohaterstwem dziecka bronił, i jak ☞

w wierszu *Z więzienia* i w *Siedmiu psalmach pokutnych w duchu Dawidowym*. Ciepło jednak i z nostalgią wspominał swoje wizyty w podkrośnieńskim majątku przyjaciela (*Na wyjeździe do Polanki, Liliowy poranek w Polance*), z którego rozciągał się wspaniały widok na odrzykońskie ruiny.

Pol miał uczestniczyć w zaprojektowaniu ogrodu okalającego dwór, a specjalnie dla jego użytku nad stawem wybudowano wiejską chatę o nazwie Kaban-ka, w której lubił przesiadywać i pracować. Do Polanki po raz ostatni przyjechał w czerwcu 1853 roku po odebraniu mu katedry geografii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Tak witał się wówczas z niewidzianym przez siedem lat podkarpackim ustroniem:

Jam spojrzął w oczy – on na moje włosy,
I po spojrzeniu pojęliśmy jasno
Ubiegłe lata i rzucone losy –
I biedę świata – i tę drogę własną!

Wielka to była, choć krótka rozmowa,
Chociaż on milczał, a jam nie rzekł słowa!

Spojrzałem z ganku po obejściu wkoło
I jakoś sierzcu zdało się wesoło²⁹.

Tym razem pobyt w Polance trwał kilka miesięcy – do jesieni. Zwiedzał wówczas Pol okoliczne miejscowości, Malinową Górkę nad Wisłokiem i Krosno. Jak można się domyślać, oglądał dukielski późnobarokowy zespół pałacowo-parkowy z drugiej połowy XVIII wieku i wszedł na Cergową (716 m n.p.m.). Na pewno odwiedził pustelnię św. Jana – murowaną kaplicę wzniesioną w 1769 roku przez Marię Amalię Mniszchową z domu Brühl. Wizytę w tym miejscu upamiętnił wierszem:

☞ psa rzucano chłopczynę w śnieg. Patrzył na to, jak żonę toporkiem godzono w głowę, tak że krwią obłana padła zemdlona, wtedy znów mały Wicuś podźwignął matkę, przykładając jej śnieg na ranę i przywrócił do przytomności. [...] Zbitych i poranionych odwiązano od słupa, aby powiązać na nowo w żywy i krwawy wieniec, stopami jednego do szyi drugiego i tak skrępowanych rzucono na wóz, który już stał zaprzężony. Tu przypadł jeszcze jakiś rozbawiony odrzykoniec i ciał kośką Wincentego w głowę”. Zob. L. Dębicki, *Z pamiętnika i opowiadań Wincentego Pola...*, s. 93–94.

²⁹ W. Pol, *Moi hetmani*, [w:] tegoż, *Dziela Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 5, seria 1: tegoż, *Poezje...*, s. 194–195.

Ostatni pański dworzec pod górami
Świeci w tej Dukli staremi murami
I parę świątyń wśród gór tu się chowa,
A ponad niemi już we mgłach Cergowa...
I stary zegar wybija godziny,
Jako przed wieki stare dzwony biją...
I przeszły sławne i możne rodziny –
A pańskie trumny w kościołach się kryją.

Po sławnych niegdyś przebrzmiała już sława,
Po sprawiedliwych pozostały prawa,
Po moźnych pamięć pozostała zbytku...
Ale jak bije na Cergowej źródło,
Co było w Bożej miłości poczęte,
To dzisiaj jeszcze w sercach nie wychłódło
I wieczne żywe, jest w pamięci – święte!

O, i nie do tych duch się w dziejach garnie,
Co żyli w złocie, a dziś śpią w marmurze,
Ale co żyli dla świata nie marnie,
A dziś czuwają jak anieli-stróże
Nad ową ziemią, co im rodzicielką,
Którą miłością kochali tak wielką,
Że na jej skrzydłach i za jej przyczyną
I dziś ku niebu jeszcze serca płyną.

Błogostawiony żył tu sługa Boży
Niegdyś Jan z Dukli – i wierna Cergowa
W świętej pustyńce ślady jego chowa,
Gdzie obok źródła sypiał na rogoży.
I święte źródło bije tam wieczyście,
I w mroku starych buków uroczyście...
I wiecznie żywa tam serca prostota
Odnawia pamięć świętego żywota.

Kiedy Jan z Dukli po tej ziemi chodził
 I świętobliwym żywotem zastynał,
 Bóg takim światłem dusze mu nawodził,
 Że naród za nim jak za świętym płynął...³⁰

2. Inspiracje literackie i naukowe

Pobyty Pola na Podkarpaciu okazały się niezwykle twórcze i zaowocowały szeregiem utworów literackich oraz prac naukowych. W bieszczadzkiej Kalnicy usłyszał on historię o kresowym rycerzu Szymonie Mohorcie i stworzył pierwszy rapsod poematu (początkowo nosił tytuł *Mohort, czyli wieczory kalenickie*, ostatecznie Pol nazwał go *Mohort. Rapsod rycerski z podania*). Tu rozpoczął cykl wierszy *Szajne-katarynka*, inspirując się muzyką wędrujących po okolicach kataryniarzy, może żydowskich, może czeskich albo węgierskich³¹; zainicjował badania geograficzne i etnograficzne Polski (*Rzut oka na północne stoki Karpat, Północny wschód Europy pod względem natury*) i zaczął pisać studium historyczno-etnograficzne o góralach. W Kalnicy powstały też *Obrazy z życia i natury*, pierwsza część *Obrazów z podróży* oraz większość utworów poetyckich dotyczących gór. Tutaj ponadto Pol przystąpił do pracy nad *Pamiętnikami Imci Pana Benedykta Winnickiego*.

W czasie pobytu w ziemi przemyskiej w latach 1861–1862 ukończył poeta *Pacholę hetmańskie*. W Polance ułożył wiersze włączone do zbioru *Ze dworu* oraz część cyklu *Z klasztoru i z boru*; zamknął *Sejmiak* w *Sądowej Wiszni* i opracował zarys *Wita Stwosza*. Obserwacjom poczynionym podczas bieszczadzkich polowań na niedźwiedzie i dziki z Ksawerym Krasickim zawdzięczał pomysły do

³⁰ W. Pol, *Z pustyni świętego Jana z Dukli*, [w:] tegoż, *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 5, seria 1: tegoż, *Poezje...*, s. 216–217.

³¹ Zamierzał połączyć cykl obrazów z przeszłości z dźwiękami muzyki i tekstem poetyckim, tworząc swoisty „śpiewnik historyczny”. Ów pomysł tak wyjaśniał młodemu czytelnikowi: „Możeście nieraz widziały skrzynkę grającą, co to ją dla zabawy dzieci roznoszą po mieście, a w której za pokręceniem korby, przy muzyce, przesuwają się rozmaite obrazki, figury uciechne, i całe nieraz odgrywają się sceny z małych złożone osóbek. Skrzynkę taką nazywają szajne-katarynką. Ci, co ją roznoszą, pokazują ciekawym za parę groszy przesuwające się w niej obrazki, co zwłaszcza dzieciom wiele sprawia uciechy. Cóż byście jednak powiedziały, gdyby wam kto pokazał skrzynkę podobną, w której zamiast zmyślonych figurek przesuwalby się cały szereg prawdziwych, a drogich dla każdego Polaka postaci historycznych, królów, hetmanów i sławnych uczonych naszych? Jakaż to śliczna, zachwycająca szajne-katarynka, w której by obaczyć można cały ciąg dziejów naszych!...”. Zob. J. Rosnowska, *Dzieje poety. Opowieść o Wincentym Polu*, Warszawa 1973, s. 151–153.

poetyckiego kalendarza łowieckiego *Roku myśliwca* oraz do *Pana Starosty Kiślackiego*. Duża część opowieści z *Pieśni o ziemi naszej* miała swe źródło w wieczornych anegdotach i opowiadaniach generała, który mimo że był wybornym gawędziarzem, nie miał ambicji literackich, takich jak jego stryj purpurat.

Pisząc swój najważniejszy utwór o kresowym rycerzu Szymonie Mohorcie, chciał Pol spłacić dług wdzięczności, jaki miał wobec Krasickiego, nie zważając na to, że gdy ów „piękny Polak z dzielną duszą”³² dowiedział się o tym, iż jego narracje mogą stać się tematem poetyckim, zaprzestał na pewien czas wspominać starszego o ponad osiemdziesiąt lat towarzysza kampanijnego. W *Mohorcie* i przypisach do poematu autor wielokrotnie wymienia hrabiego, przydzielając mu aż trzy role: narratora, bohatera opowieści i inspiratora utworu. Zaraz też na początku tekstu wskazuje na źródło natchnienia:

„W kim duch pogański lub dusza bezbożna,
Kto nie wie, co to rycersko i rolno,
Temu szlachcica zabić nawet można,
Ale drwić sobie z szlachcica nie wolno!”

Tak to mi mawiał niegdyś pan Ksawery –
I wiernie chowam czasy w upominku,

³² Dnia 3 maja 1844 r. w Lesku Pol zęgnął swego dobroczyńcę, mentora i przyjaciela słowami: „Złożywszy dziś w trumnie pokrześnika księdza Marka – wychowańca Ignacego Krasickiego – towarzysza Mokronowskiego – przybocznego Kościuszki – żołnierza Napoleona, rycerskiego męża trzech różnych epok, patriarchę naszych czasów, połóżmy mu polską karabelę na grobie! Może to już ostatnia trumna, w której chowamy współczesnego owych mężów, świadka wielkich nieszczęść czasu ojców naszych. Połóżmy mu karabelę na grobie i otoczmy pamięć jego tą czcią, która się należy «Ojcom Ojczyzny!»”. Zob. *Mowa Wincentego Pola miana w Lesku na dniu pogrzebu śp. pana Ksawerego Krasickiego, byłego majora i dowódcę pułku wojsk N[ajjaśniejszej] R[zeczy] P[ospolitej] Polskiej, ozdobionego srebrnym medalem „zasługi Wojskowej” w r. 1792 i pierścieniem „Obrońców Ojczyzny” w r. 1794. Naczelnika powiatowego powstania w r. 1809 – Ojca Ojczyzny w r. 1831–1834. Zgasłego na dniu 25-go kwietnia 1844 w Lesku w ziemi sanockiej*, rkps BN IV/5711, k. 13 r., cyt. za: W. Przybyszewski, *Piękny Polak z dzielną duszą*, „Spotkania z Zabytkami” 2017, nr 3–4, s. 19. Przemówienie to po raz pierwszy opublikowane zostało dopiero w 2009 roku [zapis tekstu poddano transkrypcji]. Zob. A. W. Pol, *Mowa Wincentego Pola na uroczystości pośmiertnej Franciszka Xawerego Krasickiego. Przyczynek edytorsko-biograficzny*, [w:] tegoż, *Wincentego Pola bieszczadzkie ścieżki...*, s. 71–94. Niewykluczone, że na bliskie relacje Pola z Krasickim mogła też wpłynąć zbieżność imion tego ostatniego z imionami ojca poety Franciszka Ksawerego Pohla, który zmarł w roku 1823, a więc gdy autor *Mohorta* miał zaledwie 16 lat.

Gdyśmy po łowach nieraz przy kominku
 Noce trawili w pogadance szczerój.
 Było to w owym kalenickim dworze –
 Mgły się jesienne wieszały po borze;
 Czasem jak całun przerwały się chmury
 I znowu widne po miesiącu góry.

Było to w nocy i już dobrze późno –
 Z wieczora czułem, że pod koniem mięknie,
 Lecz się z północy wyjaśniło pięknie
 I jasno było, chociaż było mroźno,

Chociaż już zapiał kur i załopotał,
 Jeszcze w kominie płonęła buczyna,
 I wierny klejnot drzymał u komina,
 I ów jaz szumiął, i młynek turkotał;
 A z tym to szumem i turkotem razem
 Biegły godziny nieujętym zdrojem,
 I myśli biegły przepuszczane płazem³³.

W *Mohorcie* wymienia też poeta Dubiecko oraz mieszkańców tamtejszego pałacu i gości. Małżonke zaś właściciela dóbr nadszańskich Teofili ze Stadnickich³⁴ wraz z egzemplarzem utworu przesłał 10 stycznia 1855 roku z Krakowa dedykację w formie wiersza (*Do pani Maciejowej Krasickiej z domu Stadnickich, posyłając jej „Mohortę” do Dubiecka*), wskazującej na to, iż właśnie nad Sanem zrodził się zamysł utworu, a rozwinął się i sprecyzował na dzierżawie bieszczadzkiej:

Co z domu wyszło, niech do domu wraca,
 Jak owoc wdzięczny i pocziwa praca;
 Jeślić łza padnie przy wspomnieniach znanych,
 I na ten widok postaci kochanych,

³³ W. Pol, *Mohort. Rapsod rycerski z podania*, [w:] tegoż, *Poezje Wincentego Pola*, t. 2, s. 10–11. Zob. też: Z. Kresek, C. Skonka, J. Sobczak, *Szlakiem Wincentego Pola*, Warszawa 1989, s. 71.

³⁴ Teofila ze Stadnickich była żoną Macieja Krasickiego, syna Antoniego.

Marek Nalepa, *Gawęda dubiecka Wincentego Pola*

To jej nie otrzyj! – bo takimi łzami
Nikt nie zapłacze – ni po nas – ni z nami!³⁵

W całości nadszańskiemu miasteczku poświęcona jest natomiast druga część *Pamiętników JW Benedykta Winnickiego*³⁶, zatytułowana *Senatorska zgoda. Tradycja szlachecka z Sanockiego*. Jej osnową stała się wizyta Ignacego Krasickiego w Dubiecku, w dwa lata po nominacji na urząd biskupa, i zażegnanie przez niego sporu między dwoma zwaśnionymi rodami sanockimi Balów i Mniszchów.

Po raz pierwszy w dubieckim pałacu pisarz bawił w 1833 roku, kiedy objeżdżał posiadłości Krasickich (Dubiecko, Bachórzec, Lisko, Krasieczyn), następnie zatrzymał się tu w 1835 roku w drodze do Kalnicy. Gospodarzem majątku był wtedy młodszy brat Ksawerego, Maciej. W formie wdzięczności Rogalitom właśnie poświęcił Pol jeden ze wstępów *Senatorskiej zgody*, opisując słowem poetyckim ów starożytny ród na wzór układu biogramów w herbarzu Kaspra Niesieckiego.

Na podgórzu sanockiem jest dom starożytny,
Klejnotem Rogalitów, przodkami zaszczytny;
Z Wielkiej Polski on wyszedł z sławnego Siecina,
A od Krasic w Przemyskiem Krasickich rodzina,
Jak dzielnica osobna, swe imię przybrała
I od zajęcia Rusi tutaj siadywała.

Niełakoma na ziemi ani na zaszczyty,
Żyła cicho w zakonie Rzeczypospolitej,
I nie w górę, jak mówią, ale wszereź się niosta,
Choć z każdym pokoleniem we czci ludzkiej rosła:
W chorągwi do rotmistrza, na sejmie do pośła,
W kościele do kanonii – a gdy dla oznaki
Z woli braci wypadło przyjąć urząd jaki,

³⁵ W. Pol, *Do pani Maciejowej Krasickiej z domu Stadnickich, posyłając jej „Mohorta” do Dubiecka*, [w:] tegoż, *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 5, seria 1, s. 238.

³⁶ Pierwsza część dzieła ukazała się we Lwowie w 1840 roku. Nosiła tytuł *Przygody J.P. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowca do Nieświeża 1766 i powrót do domu rodzinnego, opowiedział Wincenty Pol*. Pisarz oficjalnie po raz pierwszy użył w tym tomie spolszczonej wersji swojego nazwiska.

To chyba tylko ziemski, albo powiatowy,
 Taki zwyczaj od wieków był w rodzinie owej.
 Stąd też wielki mir miała na Podgórzu całym,
 I każdy szukał związków z domem tak wspaniałym³⁷.

Przechodzi następnie do charakterystyki mentalnej Krasickich, którzy jako rodzina szlachecka trzymali się staropolskich zasad, w czasach pokoju zawężając swą aktywność przede wszystkim do zgodnego życia domowego i sąsiedzkiego.

Po tym wstępie autor prezentuje najwybitniejszego przedstawiciela rodu, który okazał się swoistą ozdobą Podkarpacia. Za jego to czasów dom Rogali-tów „doszedł świetności”, gdyż biskup warmiński pełnił nie tylko zaszczytne funkcje państwowe i kościelne, ale dodatkowo dorównał sławą literacką poecie z Czarnolasu.

W każdym domu i w mieście, i w każdym klasztorze,
 I w najmniejszym zaścianku, i w największym dworze
 Znalazłeś jego książkę i każdy ją chwycił,
 Gniewał się lub podziwiał, ale każdy czytał.
 Ten przytaczał satyrę, a ów bajki gadał
 I nie było człowieka, co by nie przepadał
 Za „nowalią warmieńską”, bo tak wówczas zwano
 Owe rytmy, co w kolej sobie podawano
 Od Warmii w całej Litwie i w całej Koronie,
 Aż doszły w końcu nawet szlachty na zagonie³⁸.

„A choć krzesło miał w Rzeszy, a drugie w senacie”, nie zatracił, jak dodaje Winnicki, szlacheckich przymiotów towarzyskości, wylewności, hojności, szerokiego gestu. Opisuje następnie jego przybycie do Dubiecka, powitanie z rodziną i sąsiadami, dzienny układ zajęć. Przypomina rozczulenie biskupa na widok wiekowej lipy Kseni, w której cieniu spędził dziecięce lata. Pomnik szczególnie – poczytywany za dubiecką Hestię, strażniczkę ogniska domowego,

³⁷ W. Pol, *Pamiętniki JM pana B. Winnickiego w trzech częściach*, wyd. 4, [cz. 2: *Senatorska zgoda. Tradycja szlachecka z Sanockiego*], [w:] tegoż, *Poezje Wincentego Pola*, t. 1, s. 51; ta część dzieła dalej w przypisach: *Senatorska zgoda*.

³⁸ Tamże, s. 56.

Marek Nalepa, *Gawęda dubiecka Wincentego Pola*

monumentalny rodzinny totem, z którym domownik nadszańskej rezydencji Stanisław Morelowski miał nawet w zwyczaju z nią rozmawiać. Lipa zasłaniała częściowo podwórze, częściowo okrywała dach starej części pałacu:

Ksienia była i domem, i niby osobą,
I dla wszystkich przytułkiem, wszystkiemu ozdobą,
I *sub umbra* jej skrzydeł, jak w arce Noego,
Chowało się niemało stworzenia Bożego³⁹.

Na jej gałęziach, w pniu i w konarach gnieździły się kuny, łasice, puszczyki, wie-
wiórki, pszczoły, przysiadaly pawie i inne ptaki⁴⁰. Była zaś przede wszystkim
źródłem literackiego natchnienia, co narrator opatruje refleksją nad związkiem
między starymi polskimi drzewami a poetami, którzy przecież chętnie chronili
się w półmrokach i lipy czarnoleskiej, i dubieckiej:

Lecz mało kto wie o tem, że polska Safona,
Że Družbacka z swych rytmów szeroko stawiona
Była z domem Krasickich związki połączona
I znała dawniej Ksienię niż poetów książę.
A z Družbackiej czasami wspomnienie się wiąże
Wielkiego Konarskiego, co w dziejach zasłynął
I z tej ziemi sanockiej, jak z orlego gniazda,
By feniks odrodzony w ojczyźnie wypłynął
I zaświecił na niebie jako Boża gwiazda.
I mało kto pamięta, że on tu siadywał
I że z młodym poetą w tym cieniu rozmawiał.

³⁹ Tamże, s. 59.

⁴⁰ O rozlicznych zaletach drzewa, które „łaskę dworu miało”, pisał Nikodem Muśnicki w bajce *Lipa obraz poezymy*. Ten sam autor wyrażał pragnienie odwiedzin Czarno lasu i Zwolenia. Pisał w wierszu *Ku pamiętce Jana Kochanowskiego*:

Ja bym chciał tylko być w twym Czarno lesie,
[...]
Ja bym chciał widzieć lipę onę twoję,
Którą rytmami wślawiłeś swojemi,
Lub tej przynajmniej miejscem łzawe moje
Nasycić oczy i ślady staremi.

Tenże, *Drobniejsze poetyckie zabawki*, t. 1, Połock 1804, s. 99.

Polowi nieobce były pasje ogrodnicze XBW, zapewne słyszał on o oranżerii lidzbarskiej⁴¹, o lipach łowickich i czytał wiersz z prozą Krasickiego *Podróż z Warszawy do Biłgoraja. Do księcia Stanisława Poniatowskiego*, relacjonujący ekskursję purpurata do Dubiecka w 1782 roku, podczas której zajechał on do Tuskulum Kochanowskiego, szukając w nim rozłożystej lipy. Nie znalazł jej jednak, gdyż w 1770 roku spróchniała wywróciła się albo została ścięta na opał.

Darmo szukałem w odmianie wieczystej
Owej rozkosznej lipy rozłożystej,
Pod której niegdyś ulubionym cieniem
Wdzięcznym mąż wielki rozrzewniał się pieniem⁴².

Obszerny fragment w *Senatorskiej zgodzie* poświęcony lipie dubieckiej, której w czasach wizyt Pola nad Sanem już nie było⁴³, wziął się też zapewne z osobistego stosunku autora poematu do szlachetnych drzew. Niejedno zasadził na Podkarpaciu, choćby aleję lip w Bachórcu, dęby w Mariampolu, Polankach i Lesku, jesiony wokół Szumnego Dworu w Kalnicy. Przyglądał się góralom karpatorusińskim: Bojkom, Rusnakom, Hucułom, dla których symbolika magiczna drzew, obok wody, ognia, wiatru, wyznaczała znaczące rytmy życia.

Bliskie zapewne było Polowi przesłanie XBW o tym, że ci, którzy chcieliby uczynić coś dobrego dla kraju, a nie mają ku temu sposobności, powinni sadzić wiekowe rośliny⁴⁴. W *Senatorskiej zgodzie* wymienia więc zalety dubieckiej ozdoby, tak jak czynił to Kochanowski w swojej fraszce o lipie czarnoleskiej:

⁴¹ Urządzając ogrody heilsberskie, nadał ich częściom nazwy Dubiecko i Krasiczyn. Zob. T. Kostkiewiczowa, *Ignacego Krasickiego myśli o zakorzenieniu i ruchliwości*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1996, nr 2, s. 285.

⁴² I. Krasicki, *Podróż z Warszawy. Do księcia Stanisława Poniatowskiego*, [Wyjazd z Warszawy], [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 1, oprac. Z. Goliński, Warszawa 1989, s. 382, Biblioteka Klasyków. Zob. K. z Tańskich Hoffmanowa, *Jan Kochanowski w Czarnolesie*, Kraków 1898; K. W. Wójcicki, *Szczątki domu J. Kochanowskiego w Czarnym Lesie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869, s. 442–444.

⁴³ Pisze Małgorzata Łoboz: „To «życiodajne» drzewo użyczyło schronienia różnorodnym stworzeniom, przejawiającym także magiczne umiejętności wyznaczania biegu historii [...]. Symboliczna i łącząca się ze światem wartości transcendentnych lipa stanowiła zarazem kryjówkę tajemnych rodzinnych przekazów [...], [zaś – M. N.] konotacje lipy Krasickich z lipą Kochanowskiego świadczą o przypisaniu symbolice drzew znaczeń kulturotwórczych”. Tejże, *Śpiewak pieśni niedogranych. W kręgu twórczości Wincentego Pola*, Wrocław 2004, s. 67–68.

⁴⁴ R. Sz., *Czy wiesz, co rośnie w soleckim parku?*, „Gazeta Solecza” 2010, nr 9, s. 4.

Gdyś wjechał na dziedziniec, toś pod lipy cieniem
 Ujrzał się już do razu jakby pod sklepieniem,
 A ta jedyna lipa za cały las stała,
 Połowę dziedzińca prawie ocieniała;
 A że wyżej nad drzewa okolicy wzrosła
 I poważnie ku niebu swe czoło podniosła,
 Panując i nad zamkiem, i całą przestrzenią,
 Stąd w całej okolicy nazwano ją: Ksienią.

Kto Krasickich Dubiecko, ten znał już i Ksienię
 I w dziedzińcu zamkowym zielone podsienie,
 Gdzie całym pokoleniom wiek swobodnie spływał
 I pod którym przez lato cały dom siadywał.

Tu stawały powozy i wierzchowe konie.
 Tu się po polowaniu wyrzelały bronie,
 A po łowach szczęśliwych, gdy wiele nabito,
 Opatrując zwierzynę, tu na trupa pito,
 Tutaj konie rankami przejeżdżał koniuszy,
 Tu słowik sponad Sanu przemawiał do duszy
 I tu obiady letnie, śniadania wiosenne⁴⁵.

3. Sarmaccy gawędziarze

Wydarzenia przedstawione w trylogii o Winnickim, której częścią jest *Senatorska zgoda*, Pol znał przede wszystkim z opowieści tytułowego bohatera, przyjaciela jego rodziców, ojca Sylwana – towarzysza dziecięcych zabaw poety. Pol wynajmował u Winnickiego stancję w okresie nauki w tarnopolskim kolegium jezuitów. Ten niezrównany gawędziarz był wychowankiem dworu w Krakowcu, należącym do Ignacego Cetnera, marszałka wielkiego koronnego Królestwa Galicji i Lodomerii, który swoją rezydencję i otaczający ją ogród z rzadkimi roślinami utrzymywał „na stopę zagraniczną”. Lubiany przez dzieci, często spędzał z nimi wolny czas, wspominając, jak generał Krasicki w otoczeniu myśliwych, dawne czasy.

⁴⁵ W. Pol, *Senatorska zgoda...*, s. 58–59.

Obdarzony pamięcią niepospolitą – pisze Maurycy Mann – umiał ogromną liczbę wierszy łacińskich i polskich, które dziatwie chętnie deklamował: *Adagia polonica* Knapskiego, utwory Horacego, *Eneidę* Wergiliusza umiał prawie całą na pamięć; podobnież znał wszystkich wybitniejszych pisarzy polskich, od Reja i Kochanowskiego poczynając, a kończąc na Książninie i Karpińskim, który był ulubionym jego poetą. Ale w swoim żywiole czuł się wtedy dopiero, gdy sięgnąwszy w przeszłość pamięcią, sypał jak z rękawa dykteryjki, anegdoty i tradycje szlacheckie. Winnicki był niewyczerpanym gawędziarzem, a opowiadał żywo, barwnie, z rozmachem i zapałem⁴⁶.

W tym szczególnym stosunku Winnickiego do Karpińskiego rolę odegrały nie tylko wiersze poety z Pokucia, ale także liczne zbieżności biograficzne, choćby ich relacje z rodzicami. Bohater poematu Pola dorastał w podobnej atmosferze rodzinnej jak dzierzawca Dobrowód. I w jego przypadku łada przewinienie groziło karą ze strony katońskiego ojca. Karpiński wspomina na przykład o swoim wakacyjnym powrocie ze Stanisławowa do domu rodzinnego, kiedy to rodzic (Jędrzej) na powitanie siarczystym uderzeniem w synowski policzek sprawdzał sarmacką moralność przyszłego poety, a wcześniej zaaranżował widowisko jego chłosty za kradzież nożyka chłopą najętego do młócenia zboża⁴⁷.

Benedykta Winnickiego analogiczny afront spotkał po powrocie z Nieświeża do Krakowca. Został ukarany batem za to tylko, że widząc z daleka ojca, śpieszył konno na jego powitanie, zamiast pokornie czekać w miejscu.

Jak Karpiński, znał Winnicki wartość pieniądza. Usiłował jednak wzbogacić się innym sposobem niż mecenat artystyczny czy stosunki towarzyskie; bardziej nowocześnie, by tak rzec – lichwą, pożyczkami, obrotem gotówki. Tę jedyną cechę przejął od nowatorskiego i zarażonego cudzoziemszczyzną Ignacego Cetnera z Krakowca. Bardziej bowiem imponował mu inny mentor – trzymający się po staropolsku Karol Stanisław Radziwiłł „Panie Kochanku” z Nieświeża. Jak wojewoda wileński, wołał Winnicki, zamiast lektur i kwiatów, sejmikować, polować, biesiadować, awanturować się, każdą orację albo rozmowę przeplatać duserami, anegdotami i facecjami.

⁴⁶ M. Mann, *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*, t. 1, s. 22.

⁴⁷ F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, wydanie przygotowali E. Aleksandrowska i Z. Goliński, Warszawa 1987, s. 27–28, 40.

Pol w swoim poemacie odnotowuje pierwszą obecność Karpińskiego w Dubiecku, podkreślając, iż rozłożysta Ksienia dawała hojnie natchnienie także temu „poecie serca” z Pokucia.

I mało kto pamięta, że tu się zabawiał
I Franciszek Karpiński, co tu także był,
I pod cieniem tej Ksieni Leonorze śpiewał...⁴⁸

Wymieniona tu Lenora to zapewne Eleonora Krasicka (1775–1849), córka Antoniego. W przypisach Pol wyjaśnia, iż od niej pozyskał informacje o przyjeździe autora *Laury i Filona* do Dubiecka w 1784 roku. Miała wtedy dziewięć lat. Obrała później drogę zakonną, ale pod koniec życia wróciła do miejsca urodzin:

[...] przywiązanie jej wszakże do rodzinnego miejsca było tak wielkie, iż w Dubiecku w ogrodzie kazała sobie postawić pawilon, i tutaj przy rodzinie przeżyła ostatnie lata swego życia, nie zjeżdżając do klasztoru, jak tylko na kapituły główne. Od niej dowiedział się autor o wielu szczegółach pobytu Franciszka Karpińskiego w Dubiecku, którego pamiątkę zostawił Karpiński w zbiorze swoich poezyj, w wierszu pod nazwą *Podróż z Dubiecka na Skalę*⁴⁹.

Co ważne, Karpiński rozpoczynał *Podróż z Dubiecka na Skalę*⁵⁰ identycznie jak Pol swoją nadszańską gawędę, tyle że pochwałę sarmackiego domu i Krasickich połączył w jedną sekwencję. Od razu podając konkretny przykład rodziny kierującej się staropolskimi ideami, sprawił, że jego wstęp jest mniej obciążony dydaktyzmem niż początek *Senatorskiej zgody*, gdzie umoralniające zalecenia wyklada nie autor, jak w oświeceniowym poemacie, ale jej bohater Benedykt Winnicki – chociaż wychowanek pijarów, to bardziej rasowy sarmata niż Karpiński. Dodatkowo początek *Podróży*... zacytował Pol w jednym z przypisów do *Mohorta*⁵¹.

Czy więc w swojej dubieckiej gawędzie podążał on śladami pokuckiego poprzednika?

⁴⁸ W. Pol, *Senatorska zgoda*..., s. 76.

⁴⁹ Tenże, *Objaśnienia do Senatorskiej zgody*..., s. 126 (Nota 17).

⁵⁰ Pobytom Karpińskiego w rezydencji Krasickich nad Sanem poświęcam inny artykuł, przygotowywany aktualnie do druku (*Gawęda dubiecka Franciszka Karpińskiego*).

⁵¹ Tenże, *Objaśnienia [do Mohorta]*..., s. 165 (Nr 2).

4. Oralne komponenty komunikacji

Jeszcze dwa dodatkowe względy mogły zadecydować o wyborze tematów do *Senatorskiej zgody*. Po pierwsze, lektura najśłynniejszej komedii Aleksandra Fredry poświęconej konfliktowi o mur graniczny w Odrzykoniu. Pol bardzo cenił twórczość hrabiego, który swoje dzieciństwo spędził we dworze dziadka Jana Nepomucena Dembińskiego w Nienadowej⁵², wsi sąsiadującej z Dubieckiem. Przyznawał nawet, że poetycka twórczość autora *Zemsty* zainspirowała go do sięgnięcia po pióro. Znał zapewne jego *Bajdę z podań gminnych w czterech obrazach* o kamieniu liskim, miejscu docelowym częstych spacerów mieszkańców ziemi sanockiej. Natomiast drugi powód łączy się z jurystyczną działalnością najwybitniejszego obywatela, który wyszedł w świat z Dubiecka. Ignacy Krasicki w 1765 roku został prezydentem Trybunału Małopolskiego, najwyższego sądu apelacyjnego I Rzeczypospolitej rozstrzygającego sprawy ziemskie⁵³. Łagodzenie sporów, szukanie prawnych rozwiązań należało więc do obowiązków i kompetencji Księcia Biskupa. Ten jego koncylializm wyraźnie wybrzmiewa w utworze Pola.

Historia konfliktu o kompetencje i rangę między Mniszchem a Balem została przedstawiona w *Senatorskiej zgodzie* z potoczną swadą prowincjonalnego szlachcica⁵⁴, który na krótko otarł się o wielki świat, słuchał facecji Karola Stanisława

⁵² W autobiograficznej gawędzie *Trzy po trzy* Fredro tak wspominał owe czasy: „W Nienadowej, majątności ojca mojej matki, mieszkali niegdyś rodzice moi. Tam pamięć moja błądzi w mgłach dzieciństwa. Nie było już wprawdzie murowanego mostu przed bramą na szuwarem zarośniętej fosie, nie było na środku dziedzińca kompasu, który mi się niegdyś zdawał spoczywać na ogromnej kolumnie, nie było wkoło niego ostrzyżonego agrestu ani też w grabowym szpalerze kamiennego Kupidynka z urną pod pachą, którą zawsze napełnialiśmy gorliwie, ale był jeszcze dom duży, drewniany, o czterech kolumnach, o dwóch kurytarzach, z których jeden na lewo wiodł do biblioteki, drugi do oficyn i do sklepionego skarbcia [...]. Mam jeszcze w oczach ową tam kaplicę ze swoimi obrazkami i pochylonymi ścianami, do której nam wstęp był zabroniony, a przeto tak wielce pożądany. Czasem udało się tylko jakiej ciekawej główce zaglądnąć przez uchylone drzwi do opuszczonego już, grożącego upadkiem kącika, bo ta kapliczka była mała, mały był ołtarzyk, ale któż zgadnie, jak wielkie wznosiły się tam myśli, jak wielkie korzyły się uczucia?! Ileż tam modłów i błogosławieństwa przesunęło się cicho... [...] Godziny, lata, pokolenia przepędzają jak obłoki wiatrem parte, najczęściej bez śladu i pamiętki. Życie westchnieniem; szczęśliwym... przestroga – cierpiącym pociecha... Nie ma już kaplicy w Nienadowie... Dom nowy... Mój wuj nie żyje... [...]. Nienadowa, taka jaka była, aczkolwiek zamglona, została lubym dla mnie wspomnieniem”. A. Fredro, *Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej*, oprac. i wstępem poprzedziła K. Czajkowska, Warszawa 1968, s. 125–126.

⁵³ Zob. P. M. Pilarczyk, *Doświadczynski przed Trybunałem. Twórczość Ignacego Krasickiego w świetle historii prawa*, „Pamiętnik Literacki” 2017, z. 3, s. 79–100.

⁵⁴ Pierwotny tytuł utworu brzmiał: *Bytność w Dubiecku J.P. Benedykta Winnickiego czasu pobytu tamże księcia biskupa warmińskiego Ignacego Krasickiego*.

Radziwiłła, i teraz oto wciąga zgromadzone wokół siebie grono sarmackiej braci w atmosferę wspomnień dobrze im znanych, co podkreślone zostało podtytułem *Tradycja szlachecka z Sanockiego* oraz różnymi sygnałami fatycznymi sugerującymi ową wiedzę, na przykład że pałac dubiecki nie odnotował nigdy napływu takiej liczby proszonych i nieproszonych gości, jak podczas owego „przelotnego” pobytu na Podkarpaciu księcia poetów, w dwa lata po powołaniu go na urząd biskupa warmińskiego.

Kiedy Biskup Warmieński do Dubiecka zjechał
I do sanockiej ziemi wdzięcznie się uśmiechał,
Wieść ta i wszystkie serca, i dwory zaległa
I w całym województwie nagle się rozbiegła,
Bo to, odkąd w sanockiem San wywinął węża,
Nie było sławniejszego z tej ziemi już męża.
A do tego dygnitarz w duchownym senacie!
Więc każdy sobie mówił: – „Jedźmy, panie bracie,
Bo to zaszczyt ojczyzny, ziemi naszej chwała,
A niechże zna i Rzesza i Korona cała,
Że umiemy to poczczyć, co światu pocziwie,
I umiemy to kochać, co jest miłościwie!”
Więc *viritim* też szlachta na konia usiadła
I jak gdyby na sejmik do Dubiecka spadła⁵⁵.

Pol – jako osoba z zewnątrz – dodatkowo uwiarygadnia te sygnały, wymieniając w tekście głównym lub przypisach osoby, od których uzyskał wykorzystane w utworze informacje, przede wszystkim Benedykta Winnickiego, następnie Eleonorę Krasicką i jej brata Ksawerego, Magdalenę Truskołaską z Płonnej, Podolecką z Rzepedzi⁵⁶ i Stanisława Łukasza Morelowskiego⁵⁷. Co więcej, wyjaśnia,

⁵⁵ W. Pol, *Senatorska zgoda...*, s. 61.

⁵⁶ Inicjał jej imienia to „S”. Zob. S. Kieniewicz, *Podolecki Jan Kanty (1800–1855)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 27, Wrocław 1983, s. 138.

⁵⁷ Pol w przypisach podkreśla, że Morelowskiemu zawdzięcza rozległą wiedzę o ziemi sanockiej: „Był to bardzo piękny i okazały szlachcic z województwa smoleńskiego, spod Newła rodem, gdzie jego rodzina posiadała wioskę dziedziczną, Jeziorki zwaną. Nieszczęśliwy pojedynek, w którym przeciwnika położył, stał się powodem, iż w młodości jeszcze swojej opuścił województwo smoleńskie, gdzie jego rodzina była osiadłą, i przeniósł się prawie na drugi koniec Polski, bo

że nawet tytuł swojego poematu przejął z zasłyszanych opowieści („Wypadek, który głównie posłużył do odnowienia tej tradycji, przelicował się pod nazwą *Senatorskiej zgody* – tak nazywali bowiem starzy czasy bytności ks. Biskupa Warmińskiego w Dubiecku”⁵⁸). Jak pisze Maurycy Mann: „[...] postanowił nie doszukiwać się faktów i rysów charakterystycznych w materiałach historycznych, zachowanych w archiwach, ale chciał Krasickiego przedstawić takim, jaki żył w tradycji ustnej, rodzinnej i miejscowej. Przechowywały się bowiem w Sanockim dawne wspomnienia z pobytu Księcia Biskupa w Dubiecku”⁵⁹.

Pod adresem *Senatorskiej zgody* wysunięto zarzuty nieporządku kompozycyjnego i pewnej zawilosci treściowej związanej z częstym porzucaniem przez narratora głównego wątku dla rozmaitych dygresji, dopowiedzeń i anegdot, a to o Jaśku z Nowego Miasta i jego żonie Rozalii Krasickiej, o lipie dubieckiej, o Gozdawie, a to o szlachcicu Krupie i dwóch szaraczkach sanockich – Popielu i Leszczyńskim, którzy spotykają się w podgórskiej karczmie w Chwaniowie.

Jak podkreśla Mann:

Znaczna część tych epizodów i dygresji może być bez szkody dla całości usunięta, bo związku wewnętrznego tam nie ma, a zewnętrzny jest zazwyczaj nieudolny [...]. Skutek takiej kompozycji łatwo da się przewidzieć: oto główny fakt zginął pod nawątem epizodów i dygresji; utwór utracił wprawdzie spójność organiczną i perspektywę, ale zyskał za to na rozmiarach i obfitości podań miejscowych⁶⁰.

☞ w sanockie. Tu zaprzyjaźnił się z rodziną Krasickich jeszcze w młodości swojej i bywał marszałkiem na dworze rodziców Biskupa Warmińskiego, następnie ożenił się z Zakliczanką, chodził dzierżawami – posiadał majątek własny – wszakże rozposażyłwszy dzieci powrócił do Krasickich i mieszkał u P. Ksawerego Krasickiego w Lisku, jako stary przyjaciel domu, tu też umarł r. 1840, dożywszy lat 90. Do samej śmierci był zdrow i bardzo przytomny. Piękna to była starość, w stroju i w rozmowach wytworny, przy wielkiej powadze uprzedzająco grzeczny – słowem, był to żywy pomnik swojego wieku”. Zob. W. Pol, *Objaśnienia* [do *Senatorskiej zgody*, s. 127–128 (Nota 20)]. Ów domownik dubiecki był powinowatym poety jezuickiego Józefa Morelowskiego, który w 1836 roku zamieszkał w Starej Wsi pod Brzozowem i tam zmarł w 1845 roku. Możliwe więc, że poza obowiązkami zakonnymi chciał on pod koniec życia na Podkarpaciu spotkać się z dalekim krewnym w sytuacji, gdy jego najbliżsi już dawno zmarli. Brat zakonnik służył w legionach i zginął w Hiszpanii (w latach 1808–1810).

⁵⁸ Tamże, s. 101.

⁵⁹ M. Mann, *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*, z dwoma portretami, t. 2, Kraków 1906, s. 300.

⁶⁰ Tamże, s. 303–304.

Nie wiadomo więc dokładnie, co jest osią konstrukcyjną, a więc także głównym tematem opowieści⁶¹. Dla Janiny Rosnowskiej jest to spór między zwaśnionymi szlachcicami sanockiego Podgórza, aczkolwiek, podkreśla badaczka, konflikt ten został rozmyty, gdyż autor nie zaakcentował go odpowiednio na wstępie; pojawił się nagle, bez oczekiwanego uzasadnienia:

[...] to nie Krasiccy byli głównym przedmiotem gawędy. [...] Jądro gawędy stanowiły spór i pogodzenie się dwóch zwaśnionych szlachciców ziemi sanockiej: podkomorzego Bala i starosty Mniszecha. Tymczasem spór nie miał nic wspólnego z wykładem moralności zasadzającej się na domowym życiu, z pochwałą przeciętnego roztropnego bohatera. Pomysł gawędy zwał się niedostatecznie z jej tendencją i odbiło się to na jej kompozycji zagmatwanej bardzo, zwłaszcza w momencie, kiedy przeszedł Pol do sprawy sporu⁶².

Ujejski w *Listach spod Lwowa* (drukowanych w „Dzienniku Literackim”) zwraca uwagę na jeszcze jedną wadę konstrukcyjną poematu i przedstawionego w nim konfliktu, akcentując, iż w *Senatorskiej zgodzie* nie wyjaśniono przyczyn nienawiści podkomorzego do starosty⁶³.

Wydaje się, że przynajmniej kilka z powyższych zarzutów wymaga odparcia. Po pierwsze, omawiany utwór nie jest eposeją, w której fragmenty początkowe zapowiadają przyczyny i okoliczności sporu. Jako formę wypowiedzi obrał bowiem Pol gawędę szlachecką⁶⁴. I w formie ustnej, i pisanej zaprojektowanym „wewnętrznym odbiorcą” treści komunikatu Pol uczynił słuchacza, a nie

⁶¹ Warszawski biograf Pola tak wypowiada się o jego sztuce gawędziarskiej: „Więc wszystko, co słyszał, wkłada Pol w gawędy swoje, niczego nie dodając, niczego nie poprawiając ani zmieniając, tak jak mu Benedykt, Krasicki i Morelowski opowiadali; co więcej, wprowadza nawet ich samych opowiadających. Niewątpliwie jest to brak zmysłu artystycznego. Bierze materiał, jak go słyszał, i o nic więcej się nie troszczy. Nie rozumie on, że anegdota, figiel, facecja nie może być tematem do całego poematu; taka np. historia Domejki i Dowejki doskonała jest u Mickiewicza jako fragment, ale Pol byłby z niej uczynił niezawodnie cały poemat, niemniejszy od *Przygód*. Porywa się autor na większe kompozycje, wyobraźni twórczej brak mu, a w tece posiada tylko garść facecji i anegdot; skleja je, sztukuje, doczepia jedną do drugiej, nic z siebie nie dodając, i przez to stwarza rzeczy błahe treścią, mizerne w wykonaniu i należące, oczywiście, do prozy, i to prozy niższego gatunku. Dlatego też i rozdźwięk między formą poetycką a treścią jest wielki”. Zob. M. Mann, *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*, t. 1, s. 360–361.

⁶² J. Rosnowska, *Dzieje poety...*, s. 162–163.

⁶³ Zob. Z. Sudolski, *Jeremi. Opowieść biograficzna o Kornelu Ujejskim*, Warszawa 1986, s. 139–145.

⁶⁴ Zob. M. Łoboz, *Śpiewak pieśni niedogranych...* (tu zwłaszcza rozdział „Kochajmy się! Po ojcach najdroższa puścizna!” – spadkobiercy sarmackiego etosu w gawędach Wincentego Pola, s. 53–86).

czytelnika⁶⁵. Opowieść rozpoczyna tedy od spraw oczywistych dla szlacheckiej braci – od staropolskich ideałów, które pomimo naporu oświeceniowej nowoczesności wciąż są, jak się dowiadujemy z przebiegu wydarzeń, kultywowane w ziemi sanockiej, a najlepszym tego przykładem jest dom dubiecki. Tak zarysowany kontekst sugeruje z kolei, że geneza sporu jest doskonale znana uczestnikom wydarzeń i „zaproporowanym odbiorcom” opowieści. Ponadto Pol do swojej gawędy raczej świadomie włączył elementy poetyki heroikomicznej, idąc za utworami biskupa warmińskiego i jak on skrętnie ukrywając przyczyny konfliktu między podkomorzym i starostą. Mało tego, Krasicki pogodził zwaśnionych szlachciców winem, zlewając zawartość trzymanyh przez nich kielichów do dużego pucharu i spełniając toast za ich zdrowie, co przypomina rozwiązanie awantury między zakonami w *Monachomachii*.

Przewodni temat, a w zasadzie przewodnie tematy są więc oczywiste. *Senatorska zgoda* zbudowana na rodowym sporze i na jedynym znanym w tradycji fakcie bytności biskupa na Podkarpaciu w 1768 roku. Te bezbarwne same w sobie historie Pol wzbogacił i uatrakcyjnił ciekawszymi od nich anegdotami i legendami, sprawiając, iż jego poemat otrzymał formę sylwiczną, zbliżoną do szlacheckiej gawędy. Dla tych samych celów posłużył się różnymi poziomami narracji, z przytoczeniami pełniącymi funkcję upozorowanej pogadanki albo, jakbyśmy powiedzieli dzisiaj, heurezy wzbogacającej jednoosobowy monolog. Dlatego wpisane w nie dygresje opowiada także Ignacy Krasicki, o którego obecność w gawędzie Polowskiej tak zapytuje i tak na zadane pytanie odpowiada Maurycy Mann:

Przed wszystkim nasuwa się pytanie, czy Krasicki nadawał się na bohatera staropolskiej „tradycji szlacheckiej”. Jest to właściwością gawędy, od jej istoty zależną a przykładami stwierdzoną, że między bohaterem a gawędziarzem musi zachodzić stosunek sympatii, uznania i czci; stary bajzar rad opowiada o tych tylko, których pamięć ukochał, których stawiać może za wzór cnót czy to rodzinnych, czy obywatelskich. Ale też cechą gawędy charakterystyczną i konieczną jest umiłowanie tradycji, a niechęć wobec wszelkiego nowatorstwa i obczyzny tak w myślach, jak i w czynach. Zdawałoby się więc, że

⁶⁵ Zob. K. Bartoszyński, *Gawęda prozą*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowska, Wrocław 2009, s. 311–317; tegoż, *O amorfizmie gawędy. Uwagi na marginesie „Pamiętek Soplicy”*, [w:] tegoż, *Teoria i interpretacja. Szkice literackie*, Warszawa 1985, s. 208–246.

postaci tak mało „staropolskie” jak Biskup Warmiński lub Stanisław August bohaterami gawęd być nie mogą⁶⁶.

Trudno szukać tak w *Podróży z Dobiecka na Skalę* Karpińskiego, jak i w gawędzie Winnickiego jakiegoś drugiego, implikowanego dna ideologicznego, skoro podstawową ich funkcją było zaciekawienie zaplanowanego odbiorcy, a więc grona szlacheckiego kierującego się niezmiennymi od dziesięcioleci zasadami moralnymi, odczuwającego samozadowolenie i satysfakcję z życia na podkarpackiej prowincji, nade wszystko wysoce konserwatywnego, do tego wręcz stopnia, iż Edmund Krasicki, syn Ksawerego i wnuk Antoniego, konsekwentnie sprzeciwiał się poprowadzeniu przez jego dobra ubijanych dróg i kolei żelaznych, dowodząc, ile złego podobne wynalazki uczyniły ludziom.

Co więcej, opisujący tę historię Wincenty Pol wyraźnie uległ atmosferze podgórskiego życia szlacheckiego, a świadectwem tego są rapsod o *Mohorcie* i *Senatorska zgoda* oraz sposób wykreowania ich bohaterów. Zarzucano mu nawet przejście w tych podkarpackich opowieściach na pozycje antydemokratyczne.

Nasuwa się w związku z tym refleksja, którą w okresie międzywojennym zasygnalizowali Stefania Skwarczyńska i Stanisław Łempicki – o parantelach biografii pisarza z regionem geograficznym i społecznym oraz o podyktowanych nimi wyborach literackich. Łempicki podkreślał wręcz, że związki te manifestują się w preferencjach form genologicznych odpowiadających uwarunkowaniom przestrzennym i historycznym⁶⁷. Decydują one też, zdaniem lwowskiego badacza, o cechach mentalnych twórcy. Pod tym względem Polska południowo-wschodnia została zdominowana, jak twierdzi, epiką historyczną z różnymi jej gatunkami i odmianami. Odnotował ponadto inną cechę piśmiennictwa podkarpackiego, mianowicie regionalizm, wyróżniający go na tle twórczości literackiej w innych częściach kraju.

Piśmiennictwo ziem południowo-wschodnich ma niewątpliwie, w wyższej mierze niż w innych stronach Rzeczypospolitej, charakter – powiedzielibyśmy po dzisiejszemu – regionalny. Od XVI po koniec XIX w. odbija się w nim życie historyczne i codzienne tych

⁶⁶ M. Mann, *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*, t. 2, s. 304.

⁶⁷ S. Łempicki, *Udział ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej w piśmiennictwie polskim*, „Pamiętnik Literacki” 1936, s. 390–401.

ziem, tutejsze zagadnienia, bieżąca rzeczywistość i dawność, przyroda i obyczaj [...]. Pisarze uwydatniają ten związek z stronami rodzinnymi z szczególnym jakimś naciskiem⁶⁸.

Obydwie te cechy – historyzm i regionalizm w utworach dubieckich i Karpińskiego z Pokucia, i Pola z Lubelszczyzny występują. U tego pierwszego w dygresjach na temat burzliwych losów nadsańskiej ojczyzny. Dla opisanie wydarzeń, które miały miejsce, gdy gospodarzem Dubiecka był Antoni Krasicki (wizyta XBW przypadła na 1768 rok⁶⁹, natomiast Karpińskiego na 1784), obydwaj pisarze zgodnie obrali wzorzec gatunku zakładającego swobodę kompozycyjną. Jeśli więc odrzucić koncepcję, że Pol w *Senatorskiej zgodzie* usiłował świadomie naśladować początek *Podróży z Dobiecka na Skalę*, to może istotnie mamy tu do

⁶⁸ Tamże, s. 398.

⁶⁹ O ile przypuszczać możemy, że pierwsza wizyta Karpińskiego miała miejsce wczesną jesienią, o tyle trudniej jest pod tym względem sprecyzować przyjazd Krasickiego na Podkarpacie w 1768 roku. Wykluczyć należy okolice dnia patronalnego św. Jana, gdyż pokaz ogni sobótkowych na Sanie dla XBW zorganizowano o niezwykłej ku temu porze roku. Wiadomość o tej iluminacji rozeszła się poza granice województwa. Tak ją opisał Wincenty Pol, który kilkakrotnie z wielkim zainteresowaniem przyglądał się obrędom świętojańskim górali karpatorusińskich:

Raz, gdy wszyscy wieczorem byli zgromadzeni
Na dziedzińcu zamkowym, pod skrzydłami Ksieni,
I przy świetle kagańców trwała w noc biesiada,
Błysła tysięcznych światel na Sanie gromada...
I od gór, kędy rzeka na błonia wychodzi
Aż po zamek dubiecki, gdzie się kręto zwija,
Stanął San jednej chwili w kagańców powodzi
I przeciągnął się nocą jak ognista żmija
I w tejże samej chwili na polaci całej
Wszystkie góry tysiącem ognisk zagorzały.

Nie sztuka mieć Sobótkę gdzieś o Świętym Janie,
Ale miejże Sobótkę tak na zawołanie;
Więc każdy się zadziwił: „A to okazałe!
A to cuda! To dziwy! – a to już wspaniałe!”

„Ej zbytki, panie bracie! To nie po naszymu!”
Rzekł z cicha Książę Biskup panu Antoniemu;
Ale brat go upewnił, że nie jego dzieło
I że nie wie, skąd wszystko tak cudem się wzięło.
A stąd tem większa jeszcze radość była gości,
Bo *hic stat*, jak to mówią – już w okazałości!
Choć *autor anonimus*, każdy mu się zdumiał,
Jeden tylko pan Mniszech całą rzecz zrozumiał.

W. Pol, *Senatorska zgoda...*, s. 64.

czynienia z „duchem miejsca”, który w tajemniczy sposób wpływa chociażby na wybory formy literackiej. Ogniwem pośrednim między nim a gatunkiem jest tu sam autor. Zauważmy przy tym, że ukazani przez Pola gawędziarze, tacy jak Winnicki czy Morelowski, byli na Podkarpaciu przybyszami. Co uczynił z nimi ów region? A to, że wzrok i wyobrażenia jednego i drugiego po osiedleniu się na tych terenach nie wybiegały poza widnokrąg ziemi sanockiej. Nie było w nich tęsknoty za krajobrazami dzieciństwa. Jak dodatkowo podkreśla autor *Senator-skiej zgody*, Winnicki dużo słyszał o Krasickim, ale zaczął on dla niego istnieć dopiero z chwilą przybycia do rodzinnych stron.

Pol również był na Podkarpaciu alochtonem, lecz w jego przypadku „zaczarowanie” regionem, „podsycane” przez Krasickich, miało przerwy – z wyjazdami czy nawet uciezkami i powrotami. W swoim poemacie wykazał się jednak wyjątkową wiedzą historyczną i geograficzną na temat ziemi sanockiej i przemyskiej. Znał doskonale wsie i miasteczka nadszańskie, niektóre dzisiaj już nieistniejące. Dysponował dodatkowo rozległą znajomością szlachty podgórskiej, a nawet różnych linii jej podziałów. Na pewno nie były to więc takie relacje pisarza z przestrzenią geograficzną, o jakich mówi Karpiński, gdy swój stosunek do stolicy porównywał do gorzałki w ustach pijaka; „choć ten trunek cierpki i pałacy, przecież miło mu zawsze powracać do niego”⁷⁰.

Pobył na ziemi sanockiej, gęsto zasiedlonej przez szlachtę, pozwolił Polowi ze swadą i znawstwem sięgać po szczegóły codziennego życia i zwyczajów ziemian Podkarpacia⁷¹, ale też chłopów i górali rusińskich. Jako pisarz w niektórych

⁷⁰ F. Karpiński, *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem...*, s. 125.

⁷¹ Szlachta tej części Polski kultywowała stare obyczaje i nawyki niemal do połowy XIX wieku. Zygmunt Kaczkowski twierdzi, że ów świat sarmacki zaczął się kruszyć dopiero pod wpływem rabacji z 1846 roku i uwłaszczenia galicyjskich chłopów w 1848 roku. Ciekawy obraz szlachty sanockiej dał w swoich pamiętnikach, opisując uroczystości pogrzebowe po śmierci Ksawerego Krasickiego w 1844 roku: „Pomiędzy tą szlachtą, która tak licznie zjechała się na pogrzeb p. Ksawerego do Leska, można było wiedzieć niezmiennie jeszcze do owego czasu typy z wieku XVIII, bo nowoczesna kultura docierała tutaj tylko wyjątkowo do niektórych rodzin, a ogół szlachty wychowywał się jeszcze według dawnych tradycji i obyczajów. Takie same jędrne i zamasyte postacie, bardzo wielu ludzi ogromnych wzrostem i z szerokimi barkami, nieprzeparci siłacze i zawołani jeźdźcy na koniach, miny buńczuczne, głosy stentorowe, swada ogromna, strusie żółdki, nieugaszone pragnienie, tylko dawny strój polski zastępowali czamara, chociaż było jeszcze wielu w starodawnych kontuszach. Było tam dużo drobniejszej szlachty, w krótkich kapotach, z sakwami na koniach, ale także wiele czterokonnych ciężkich powozów; konie duże, ubrane w koce z posrebrzanymi herbami, liberia staroświecka w kapeluszach z lakierowanej skóry. Była jeszcze wówczas szlachta, siedząca na jednej wsi, która chowała takie zabytki i jeszcze ją było”

swoich utworach, zwłaszcza epickich, próbował naśladować generała Krasińskiego, który był niezgłębioną studnią anegdot, facecji, wspomnień myśliwskich i żołnierskich, plotek towarzyskich, pamięci historycznej; miał zdolność zaciekawiania słuchacza plastycznymi opisami, angażowania się w tok opowieści, gestykulacją, animacją rozmowy. Jego ustne narracje, podobnie jak anegdoty Morelowskiego, Winnickiego i wiersze Aleksandra Fredry, uczynił źródłem inspiracji dla własnych literackich gawęd. W tytule pierwszej części *Przygód J.P. Benedykta Winnickiego w podróży jego z Krakowca do Nieświeża 1766 i powrót do domu rodzinnego* użył sformułowania „opowiedział Wincenty Pol”, co wyraźnie podkreślać miało gawędziarski styl jego dzieła. „Utworzyło mu [ono – M.N.] – jak pisze jeden z biografów poety – sławę narodowego gawędziarza i nowy w naszej literaturze rodzaj poezji. Nic też dziwnego, że wielkie tego utworu powodzenie zachęciło go do dalszego szeregu podobnych”⁷².

Sarmacki tygiel z pewnością też zmienił Pola pod względem osobowościowym i towarzyskim. Doświadczenia podkarpackie sprawiły, iż stał się bardziej bezpośredni i mniej rezonerski. Utracił maskę posłanniczo-wizjonerską, wyrzekł się manier wyższości i koncentrowania uwagi na sobie, zrezygnował z idei demokratycznych, zrzucił z siebie „płaszcz Konrada” – przewodnika narodu i spiskowca, w jakim przybył po powstaniu listopadowym na ziemię sanocką. Wspomina Zygmunt Kaczkowski, iż wtedy „uważano i traktowano” go „jako człowieka wyższego od wszystkich. Kiedy wszedł, robiła się cisza; każdy chciał słyszeć, co powie, a każde jego słowo brzmiało jakby wyrocznia... Od niego rozchodziły się rozmaite wskazówki i hasła...”⁷³.

☞ stać na ich utrzymanie. W ogóle wszyscy ci ludzie byli dobrze żywieni, twarze rumiane, humor nieprzebrany, dostatek w ubiorach, konie wierzchowe dobre, zaprzęgi co najmniej dostatnie, zgoła powszechny dobrobyt, bo wtedy jeszcze wszyscy na swoich wioskach siedzieli, żyli skromnie i hipotecznych długów nie mieli. Ale były to już ostatnie chwile tego starego świata, który się jeszcze do owych czasów dociągnął. Już w kilka lat potem, po dwóch rewolucjach, a mianowicie po zniesieniu pańszczyzny ten stary świat zaczął się bardzo szybko jak gdyby w ziemię zapadać; wioski, wsie i majątki wychodziły jedne po drugich – a dzisiaj niemal całe te góry, które aż do owego czasu jak ul roili się jednym żywiołem polskim, znajdują się w ręku Niemców i Żydów”. Zob. tegoż, *Mój pamiętnik z lat 1833–1843...*, s. 49–50.

⁷² M. Dzieduszycki, *Wincenty Pol. (Życiorys)*, [w:] W. Pol, *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 8, seria 2: *Dzieła prozą*, pierwsze wydanie zbiorowe przejrane i uporządkowane przez samego autora, Lwów 1877, s. XV.

⁷³ Z. Kaczkowski, *Mój pamiętnik z lat 1833–1843...*, s. 93. Zob. też: *Wincenty Pol i jego związki z Tarnowem*, oprac. I. Skrzyńska, Tarnów 1995, s. 20.

5. Idea dubieckiej opowieści

Pobyty w Dubiecku stały się ważnymi elementami życia oraz twórczości Karpińskiego i Pola. Łączyło ich ponadto umiłowanie Nadprucia, gdzie „poeta serca” przyszedł na świat, a drugi z twórców nosił się z zamiarem kupienia kawałka ziemi. Pilnie przyglądał się tamtejszym góralom, dochodząc do wniosku na podstawie ich losów, iż na Pokuciu każdy mężczyzna musi być przez pewien czas opryskiem, aby zechciała go jakaś kobieta. Karpiński z kolei od dzieciństwa śledził losy huculskich zbójników, Ołeksy Dowbusza i Wasyla Bajuraka.

Zbliżały ich też poglądy społeczne. Z troską myśleli o chłopach, chcieli ich edukacji i polepszenia warunków bytowych. Byli niespełnionymi muzykami – Karpiński grał na gitarze i skrzypcach, Pol na pianinie i wiolonczeli; ich wiersze dobrze się komponowały z liniami melodycznymi. Obydwu cechowała pewna niespokojność ducha i związana z tym ruchliwość; nie potrafili na dłużej nigdzie zagrać miejsca. W ich życiorysach ważne miejsce zajmowały okresy dzierżawy, w przypadku Karpińskiego – wsi Potockich na Ukrainie, Pola zaś – majątków Krasickich i Skrzyńskich na Podkarpaciu, folwarku biskupiego w Skołoszowie pod Przemyślem. Glorzyfikowali przeszłość sarmacką, aczkolwiek „kochanek Justyn” zdecydowanie rzadziej. W swoim dorobku mieli utwory wypływające z tych samych źródeł natchnienia.

Być może w 1857 roku w drodze z Krakowa na Pokucie Pol odwiedził dom w Mariampolu pod Gorlicami. Opustoszały majątek, podobnie jak Karpińskiego „uboga” chałupa w Dobrowodach, do której ów wracał w 1783 roku ze stolicy, podyktowała mu czułe, wypełnione życiowym bilansem wersy powitania, ale także, inaczej niż w elegii pokuckiej, pożegnania. Łączy *Powrót z Warszawy na wieś* i wiersz *W Maryi-polu* zbliżona skala uczuć i refleksji. To utwory prywatne, autobiograficzne, oparte na motywie powrotu do rodzinnego, ubogiego domu. Wynikają zapewne ze wspólnoty myśli i doświadczeń, a może też ze świadomego naśladowania wiersza Karpińskiego przez Pola, który, pamiętajmy, wychował się na twórczości lirycznej autora *Laury i Filona* oraz *XBW*. Znał ją od dzieciństwa, ponieważ wiersze tych poetów recytowała mu matka. Później inspirował się nimi we własnych poetyckich dokonaniach i przez wiele lat ulegał ich wpływom⁷⁴. W szesnastej prelekcji o literaturze polskiej każdemu z tych

⁷⁴ Zob. M. Mann, *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*, t. 2, s. 34–38.

twórców poświęcił osobne miejsce⁷⁵, zaś dwa lata po przybyciu na Podkarpacie zapisał w pamiętniku Henryki Krasickiej:

Z cichym wieszczem Pokucia myśl moja przebywa
 I zda mi się, że słyszę jego rymy śpiewne
 I płacze do Justyny, i modlitwy rzewne,
 I nagle szumem Sanu śpiew jego urwany,
 A pomiędzy tym szumem słyszę na przemiany
 Tę lirę warmińskiego bazarza swobodną,
 Jak od morza do morza brzmiała pieśnią zgodną.
 A marzenia, co młody wiek mój osłoniły
 I niejedną domową piosnkę natrąciły,
 Garną się do mej duszy rozkosznym nawiałem
 I zda się, że obudwu wieszczę kiedyś znałem,

⁷⁵ Czytamy tu m.in.: „Jak Krasicki potęgą geniuszu swojego i tym działaniem, że się tak wyrażę, na zewnątrz rozszerzył sferę duchową w narodzie, tak znowu maluje Karpiński w prostocie swojej, śpiewności swojej już te uczucia, które w owym wieku są zapowiedzią literatury XIX stulecia. Jeżeli w Krasickim widzimy zupełnie wyobrażone dążności społeczne, tę nawet pewną lekkość umysłu lub obojętność dla rzeczy, na które się dziś obojętnie nie patrzymy, to w Karpińskim widać już ten poważny umysł, widać już niejako tego szermierza, który się czuje powołanym do walki i który całe zadanie życia bierze na serio; dlatego widzimy w nim już te dążności, które się potem w bardzo wielu pisarzach XIX wieku powtarzają, to jest podniesienie się do prostoty i uczuć sielskich z jednej strony, a z drugiej strony odniesienie się do uczucia religijnego. Już on, stojąc w walce z życiem w społeczeństwie ówczesnym, uczuł tę całą grozę życia, którą zapowiadało panowanie Stanisława Augusta na przyszłość, i czuł potrzebę dodatknych żywiołów; dlatego w prostocie swojej spuszcza się do pojęcia pospolitego ludu, a w uczuciach swoich religijnych wstępuje nawet do furty wiejskiego kościółka. Karpiński, jak wiadomo, jest tłumaczem psalmów, a i sam napisał pieśni, które dziś cały lud śpiewa. Któż nie zna pieśni jego «Kiedy ranne wstają zorze». Karpiński był tak popularnym za swoich czasów jak Krasicki. Przyłożył się tedy niesłuchanie, równie jak Krasicki, do rozszerzania koła czytelników i do ustalenia tej sfery poetycznej, o której mówiliśmy wyżej. Jest wszakże wielka różnica między nimi: geniusz Krasickiego jest wyższy, ale obrana droga przez Karpińskiego jest już drogą nową, bo jest tą drogą, którą poszli poeci w XIX wieku, to jest że starali się w sobie i w narodzie wykorzenić niewiarę XVIII wieku; że w oparciu się o religijne uczucia szukali dla siebie otuchy i tej siły, która by im wystarczyła w walce z życiem; że na koniec w prostocie swojej stali się zrozumiali dla bardzo wielkiej rzeszy, tak że ich pieśni, jak Karpińskiego, przeszły w śpiew i w usta ludu”. Zob. W. Pol, *Pamiętnik do literatury polskiej XIX wieku w dwudziestu prelekcjach, mianych w radnej sali miasta Lwowa w r. 1866, stenografowanych pod dyktando Ludwika Olewińskiego*, [w:] W. Pol, *Dziela Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 8, s. 233–234.

Marek Nalepa, *Gawęda dubiecka Wincentego Pola*

Żem gdzieś z niemi rozmawiał, gdym się łamał z młodu
I badał, czym jest godzien mówić do narodu?⁷⁶

Po latach oddalenia, odwiedzając położony między Bieczem a Gorlicami Glinik Mariampolski, w którym dzięki Tadeuszowi Skrzyńskiemu i Teofilowi Łętowskiemu osiadł z rodziną na sześć lat w początkach 1840 roku, poeta zapisał:

Jak dawniej z dala wita dąb wyniosły
I zapach znany z łąki pokoszonej,
I znane sercu te gorlickie dzwony,
A moje drzewa – ach, jakże porosły!

Domku mój stary! Domku pod dębami!
Obaśmy, widzę, na świecie już sami?
Żle ci beze mnie, źle i mnie bez ciebie!
Tyś zalazł w ziemię – moje wyschły kości...
A co najgorsza, kiedy świat tak grzebie,
Trudno i myśleć nawet o przyszłości!...

Chwast na dziedzińcu – w sadzie zrosła dziczka.
Zginęły róże – ale źródło grzeczne!
I dęby stoją jak dawniej bezpieczne,
I pozostała na dębie kapliczka,
A więc zostało – co czyste i wieczne!

Powiem to pieśniom, którem tutaj spisał.
Powiem to dzieciom, którem tu kołysał.
Co się w pożytek na świecie obraca
I jakich śladów sam czas nie zatracą.

Studnio, daj wody! Daj mi listek, dębie!
A ty, królowo, prowadź w dalszą drogę! –

⁷⁶ Tenże, *W imienniku Henryki hr. Krasickiej – dnia 3 maja 1835 r.*, [w:] tegoż, *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 7, seria 1: *Poezje*, pierwsze wydanie zbiorowe przejrane i uporządkowane przez samego autora, Lwów 1877, s. 413.

Dłużej tu bawić nie chcę i nie mogę!
Bo i dębowi nawet źle na zrębie...⁷⁷

Biografie Franciszka Karpińskiego i Wincentego Pola łączy Dubiecko⁷⁸ i znajomość z potomkami Antoniego Krasickiego: Ksawerym, Maciejem i Eleonorą, przede wszystkim zaś inspirowane tym miejscem literackie opowieści poświęcone mieszkańcom i gościom podkarpackiego miasteczka. Obaj urzeczeni byli krajobrazem nadszańskim, z wijącą się leniwie rzeką, górami porośniętymi starodrzewem, dolinami i polodowcowymi skaliskami. Dla ich opisania wykorzystali formę gawędy⁷⁹, Karpiński z elementami pasterskimi, Pol z komponentami *heroicomicum*. Obydwaj posłużyli się językiem dynamicznym i ekspresyjnym, środowiskowym, należeli bowiem do grupy społecznej i towarzyskiej, do której się zwracali, stąd w ich narracjach pojawiają się przemilczenia, niedomówienia, elipsy, supozycje, ale też dosadne i konkretne zwroty mające oddziaływać na wyobraźnię czytelników – *quasi*-słuchaczy. Niewykluczone, iż w swoich utworach próbowali zastosować

⁷⁷ Tenże, *W Maryi-polu*, [w:] tegoż, *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 5, s. 224. Takie skojarzenia podobieństw i analogii wywoływać może ostatni liryk patriotyczny Franciszka Karpińskiego *Żale Sarmaty* i losy jego twórcy po sejmie grodzieńskim w 1793 roku oraz zamknięcie się w kręgu spraw prywatnych bohatera wiersza Pola zatytułowanego *Przebolało*. Czytamy tu:

Stary szlachcic kochał rolę,
Sady, pszczoły, konie chował,
Ani kupczył, ni budował...
A gdy wyszedł, chyba w pole,
Ale dalej ani kroku
Od owego jeszcze roku,
Jak markotny z sejmu wrócił
I do skrzyni szablę rzucił:
„I ja wdowiec i ty wdowa!”
– Te ostatnie były słowa –
„Gdy cię Pan Bóg w pochwę schował,
Znać, już będzie sam wojował”.
I jak sobie to powiedział,
To już życie sam przesiedział
I po sadzie tylko chodził,
Aż Bóg starość znów osłodził.

Tenże, *Przebolało*, [w:] tamże, s. 28.

⁷⁸ Pamiętać przy tym należy, że pierwsze ich wizyty w miasteczku nad Sanem dzieli dystans prawie pół wieku.

⁷⁹ Zob. M. Nalepa, *Podkarpacie literackie*. „Gawęda dubiecka” Franciszka Karpińskiego, „Bibliotekarz Podlaski” 2022, nr 1 (54), s. 215–238.

Marek Nalepa, *Gawęda dubiecka Wincentego Pola*

podkarpacką odmianę gawędy. I mogła być to najbardziej wiążąca ich wspólna cecha oraz iloczyn pisarskich doświadczeń dubieckich – idea opowieści.

Bibliografia

A. Podmiotowa

Pol W., *Mohort. Rapsod rycerski z podania*, z dwudziestoma czterema ilustracjami J. Kossaka, Lwów 1883.

Pol W., *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 4, seria 2: tegoż, *Dzieła prozą*, pierwsze wydanie zbiorowe przejrzane i uporządkowane przez samego autora, Lwów 1876.

Pol W., *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 5, seria 1: tegoż, *Poezje*, pierwsze wydanie zbiorowe przejrzane i uporządkowane przez samego autora, Lwów 1876.

Pol W., *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 7, seria 1: tegoż, *Poezje*, pierwsze wydanie zbiorowe przejrzane i uporządkowane przez samego autora, Lwów 1877.

Pol W., *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 8, seria 2: tegoż, *Dzieła prozą*, pierwsze wydanie zbiorowe przejrzane i uporządkowane przez samego autora, Lwów 1877.

Pol W., *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 10, seria 2: tegoż, *Dzieła prozą*, pierwsze wydanie zbiorowe przejrzane i uporządkowane przez samego autora, Lwów 1878.

Pol W., *Poezje Wincentego Pola*, t. 1–2, nowe poprawne i powiększone wydanie, nakładem autora, [wydanie nowe w czterech tomach], Wiedeń 1857.

B. Przedmiotowa

a. Teksty

Fredro A., *Trzy po trzy. Pamiętniki z epoki napoleońskiej*, oprac. i wstęp K. Czajkowska, Warszawa 1968.

Juliana Ursyna Niemcewicza *podróże historyczne po ziemiach polskich, między rokiem 1811 a 1828 odbyte*, Paryż–Petersburg 1858.

Kaczkowski Z., *Mój pamiętnik z lat 1833–1843*, Kraków 1899.

Karpiński F., *Historia mego wieku i ludzi, z którymi żyłem*, oprac. R. Sobol, wydanie przygotowali E. Aleksandrowska i Z. Goliński, Warszawa 1987, Biblioteka Pamiętników Polskich i Obcych.

Krasicki I., *Podróż z Warszawy. Do księcia Stanisława Poniatowskiego*, [Wyjazd z Warszawy], [w:] tegoż, *Dzieła wybrane*, t. 1, oprac. Z. Goliński, Warszawa 1989, s. 373–403, Biblioteka Klasyków.

Muśnicki N., *Drobniejsze poetyckie zabawki*, t. 1, Połock 1804.

Szuber J., *Las w lustrach*, Rzeszów 2001.

Wincentego Pola bieszczadzkie ścieżki, red. T. Szewczyk, A. Szczerbicki, Lesko 2009.

b. Opracowania

- R.Sz., *Czy wiesz, co rośnie w soleckim parku?*, „Gazeta Solecza” 2010, nr 9.
- Aftanazy R., *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, [cz. 2: *Ziemie ruskie Korony*], t. 8: *Województwo ruskie. Ziemia Przemyska i Sanocka*, Wrocław–Warszawa 1996.
- Bartoszyński K., *Gawęda prozą*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. J. Bachórz, A. Kowalczykowa, Wrocław 2009, s. 311–317.
- Bartoszyński K., *O amorfizmie gawędy. Uwagi na marginesie „Pamiętek Soplicy”*, [w:] tegoż, *Teoria i interpretacja. Szkice literackie*, Warszawa 1985, s. 208–246.
- Chłapowski K., Głębocka Z., *Dzieje Dubiecka*, Przemysł 1972.
- Dębicki L., *Z pamiętnika i opowiadań Wincentego Pola*, [w:] tegoż, *Portrety i sylwetki z dziewiętnastego stulecia z ilustracjami*, seria 2, Kraków 1906.
- Doktor R., *Ignacy Krasicki w ogrodzie*, „Prace Filologiczne. Literaturoznawstwo” 2011, t. 61.
- Doktor R., *Liryczny reportaż z podróży: „Podróż z Dobiecka na Skagę”*, [w:] *Czytanie Karpińskiego*, [cz.] 2, red. B. Mazurkova i T. Chachulski, t. 2, Warszawa 2017, s. 41–60, *Czytanie Poetów Polskiego Oświecenia*, t. 5, [cz.] 2.
- Dzieduszycki M., *Wincenty Pol. (Życiorys)*, [w:] W. Pol, *Dzieła Wincentego Pola wierszem i prozą*, t. 8, seria 2: tegoż, *Dzieła prozą*, pierwsze wydanie zbiorowe przejrane i uporządkowane przez samego autora, Lwów 1877, s. I–XXXII.
- Hoffmanowa z Tańskich K., *Jan Kochanowski w Czarnolesie*, Kraków 1898.
- [Gnatkowski J.], *Bełkotka*, „Dziennik Mód Paryskich” 1844, nr 18.
- Huelle P., *Schodząc w dolinę*, „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 17.
- Janion M., *Wstęp*, [w:] W. Pol, *Wybór poezji*, wyboru dokonała i wstępem poprzedziła M. Janion, przypisy oprac. M. Grabowska, Wrocław 1963, BN I, nr 180.
- Janusz B., *W starej siedzibie Kmitów*, „Tygodnik Ilustrowany” 1924, nr 35.
- Kieniewicz S., *Podolecki Jan Kanty (1800–1855)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 27, Wrocław 1983.
- Kostkiewiczowa T., *Ignacego Krasickiego myśli o zakorzenieniu i ruchliwości*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 1996, nr 2.
- Kresek Z., Skonka C., Sobczak J., *Szlakiem Wincentego Pola*, Warszawa 1989.
- Leszczyńska B., *Wincenty Pol i ks. Karol Antoniewicz – wspólnota ducha i twórczości*, „Zeszyty Naukowe KUL” 2018, nr 1 (241).
- Łempicki S., *Udział ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej w piśmiennictwie polskim*, „Pamiętnik Literacki” 1936, t. 33, nr 1/4.

Marek Nalepa, *Gawęda dubiecka Wincentego Pola*

Łoboz M., „Kochajmy się! Po ojcach najdroższa puścizna!” – spadkobiercy sarmackiego etosu w gawędach Wincentego Pola, [w:] tejsze, *Śpiewak pieśni niedogranych. W kręgu twórczości Wincentego Pola*, Wrocław 2004.

Łoboz M., *Obserwacje natury i romantyczna podróżomania, czyli naukowe ambicje Wincentego Pola*, [w:] *Świat Wincentego Pola. Język i natura, natura i naturaliści*, red. T. Piersiak, Lublin 2014.

Majchrowski S., *Wincenty Pol. Szkic biograficzny*, Lublin 1982.

Mann M., *Wincenty Pol. Studium biograficzno-krytyczne*, z dwoma portretami, t. 1–2, Kraków 1904–1906.

Nalepa M., *Podkarpacie literackie. „Gawęda dubiecka” Franciszka Karpińskiego*, „Bibliotekarz Podlaski” 2022, nr 1 (54), s. 215–238.

Pilarczyk P. M., *Doświadczylś przed Trybunałem. Twórczość Ignacego Krasickiego w świetle historii prawa*, „Pamiętnik Literacki” 2017, z. 3.

Piórecki J., *Dwory i ogrody w dolinie Sanu – dziedzictwo kulturowo-przyrodnicze*, [w:] *III Konferencja Naukowo-Techniczna „Błękitny San”. Materiały konferencyjne, Dubiecko, 21–22 kwietnia 2006*, <https://docplayer.pl/5372967-Dwory-i-ogrody-w-dolinie-sanu-dziedzictwo-kulturowo-przyrodnicze.html> [dostęp: 9.05.22].

Poklewska K., *Galicja romantyczna (1816–1840)*, Warszawa 1976.

Pol A. W., *Mowa Wincentego Pola na uroczystości pośmiertnej Franciszka Xawerego Krasickiego. Przyczynek edytorsko-biograficzny*, [w:] *Wincentego Pola bieszczadzkie ścieżki*, red. T. Szewczyk, A. Szczerbicki, Lesko 2009.

Przybyszewski W., *Piękny Polak z dzielną duszą*, „Spotkania z Zabytkami” 2017, nr 3–4.

Romanik A., *Ostatni obrońca sanockiego zamku*, „Tygodnik Sanocki” 2005, nr 33 (719).

Rosnowska J., *Dzieje poety. Opowieść o Wincentym Polu*, Warszawa 1973.

Sudolski Z., *Jeremi. Opowieść biograficzna o Kornelu Ujejskim*, Warszawa 1986.

Sulikowski A., *Niepewność drugiego brzegu*, „Świat i Słowo” 2004, nr 1 (2).

Tyrowicz M., *Krasicki Ksawery Franciszek (1774–1844)*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 15, Kraków 1970.

Wincentego Pola improwizacje w roku 1843 na źródło iwonickie „Bełkotką” zwane, „Rozmaitości” 1844, nr 51.

Wójcicki K. W., *Szczątki domu J. Kochanowskiego w Czarnym Lesie*, „Tygodnik Ilustrowany” 1869.

Z[awadzki] W[ładysław], *Medyka*, „Tygodnik Ilustrowany” 1864, t. 10, nr 256 (20 sierpnia).